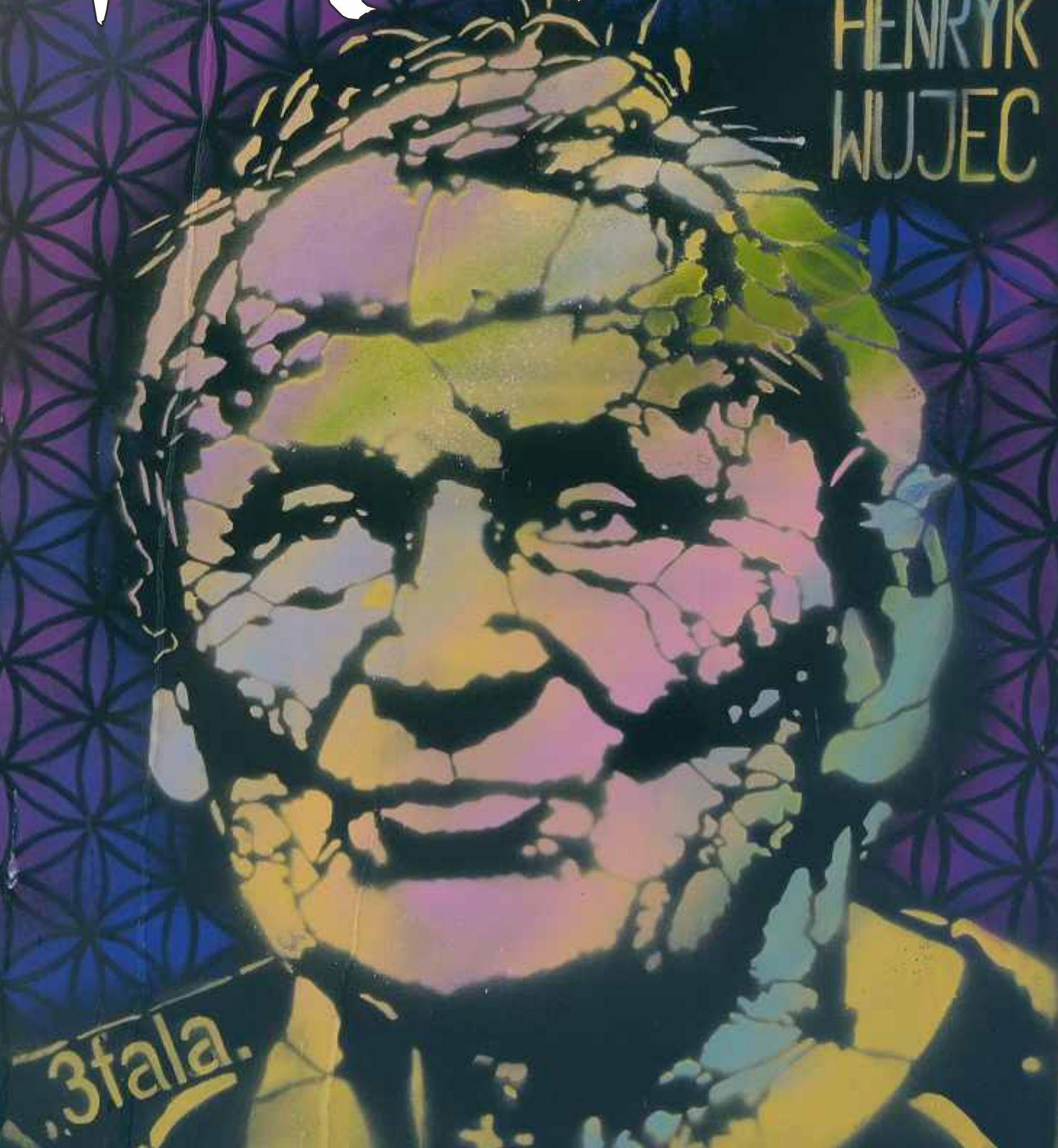


# Tanew

HENRYK  
WUJEC



3fala.

Miasto • Ekologia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura

EGZEMPLARZ  
BEZPŁATNY



Nr 39 (297)  
WIOSNA 2021



**Henryk Wujec**  
(25.12.1940 – 15.08.2020)



## DRODZY CZYTELNICY

„Mamy nadzieję, że ta gazeta będzie platformą ścierania się i wymiany różnych postaw i różnych poglądów” - tak pisali redaktorzy pierwszego numeru Tanwi, który ukazał się 15 listopada 1989 roku. Przez wszystkie lata wydawania gazety zmieniali się jej redaktorzy, autorzy artykułów, częstotliwość ukazywania się, czy szata graficzna. Mamy jednak nadzieję, że wciąż aktualne jest przesłanie założycieli gazety i że wciąż jesteśmy dla Państwa miejscem, gdzie spotykają się różne idee i perspektywy patrzenia na świat i że bliżej nam do łączenia ich niż podziału. Nie jest łatwo kontynuować tak podniosłe i ambitne cele, jakie przyświecały osobom, które tworzyły Tanew, a przecież w 1989 roku była biuletynem NSZZ Solidarność, ale chcemy to wyzwanie dla Państwa podejmować z każdym kolejnym numerem.

Ten wiosenny numer oddajemy w ręce czytelników z odnowioną szatą graficzną, drukowany na ekologicznym papierze. Są nowi autorzy i nowe rubryki. Mamy nadzieję, że nasze propozycje spotkają się z Państwa uznaniem. Najnowsze wydanie czasopisma jest dla nas wyjątkowe też dlatego, że żegnamy się z osobami, które przez lata współtworzyły Tanew, były niezwykle ważne dla nas i lokalnej społeczności. Od kilkunastu lat Tanew otwierała rubryka „Mój Biłgoraj” autorstwa Henryka Wujca. Tym razem żegna Go jego przyjaciel o. Tomasz Dostatni. Nieodżałowaną stratą jest też dla nas śmierć Wiktorii Klechowej niezastąpionej kronikarki Biłgoraja, czy Stanisława Pokryszki - malarza, artysty z naszego miasta. Im też poświęcamy strony naszej gazety.

Z pamięcią o wszystkich naszych zmarłych przyjaciółach oddajemy w Państwa ręce kolejny numer czasopisma z nadzieją i wiosennym pozdrowieniem.

*Stanisław Kowalczyk*

## SPIS TREŚCI:

STRONA	AUTOR	TYTUŁ
4-5	O. Tomasz Dostatni	„Niepokorny wobec zła”
6-7	Piotr Flor	„Dziedzic podbiłgorajskiej Kolonii Sól Leon Malhomme”
8-10	Krzysztof Jan Rudy	„Piotr Gorajski herbu Korczak szlachcic, protestant i ambitny polityk”
11	dr Adam Balicki	„Historia biłgorajskich ścieków”
12-13	Paweł Jednacz	„Eko Biłgoraj”
14-15	Marek Szubiak	„Szewcy, krawcy i fryzjerzy”
16-17	Tomasz Brytan	„Działo się w Zamku biłgorajskim”
18-19	Andrzej Czacharowski	„Stanisław, Staszek, Stasio, Pokryszka - moje o nim wspomnienie”
20-21	dr Dorota Skakuj	„Obiekty upamiętniające Jana Pawła II na Biłgorajskiej Ziemi”
22-24	Piotr Kupczak	„Niemiecka zbrodnia i gest pojednania”
25-27	Halina Ewa Olszewska	„Wspomnienie o Krzysztofie Konopie”
28-29	Patryk Widz	„Musimy się z nią zmierzyć”
30-31	dr Dorota Skakuj	„Z księgarskiej półki”
32-33	Piotr Wojciechowski	„Zdalne nauczanie zdalne niewychowanie”
34-35	Ernest Bryll	„Wiersze”

Wydawca: Biłgorajskie Centrum Kultury  
 Dyrektor: Stanisław Kowalczyk  
 Adres: ul. Kościuszki 16,  
 23-400 Biłgoraj  
 Tel. 84 686 04 15, 84 686 33 70  
 e-mail: btk.redakcja@ibl.pl  
 www.bck.ibl.pl

Druk:  
 DRUKARNIA HELVETICA  
 23-400 Biłgoraj  
 ul. Włosiankarska 13 A,  
 Tel.: +48 84 686 63 35

DZIAŁ MEDIALNY:  
 Redaktor naczelny: Gabriela Figura  
 Redakcja: Anita Maińska, Joanna Wyrostek  
 Skład graficzny:  
 Paweł Gałecki, Gabriel Szado

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Projekt okładki: Paweł Gałecki  
 Street art: Dariusz Paczkowski  
 Foto: Fundacja Klamra 3fala.art.pl

## Niepokorny wobec zła

**Heniu Wujec przeszedł przez swoje niekrótkie przeciw życie, pięknie, odważnie i pozostawił ślad. My idziemy teraz jeszcze dalej jakąś chwilę, dłuższą lub krótszą i poniesiemy ideały Henryka, każdy na miarę wrażliwości czytania śladów, które inni, Henryk, ale i jego żona Ludka, pozostawili.**

Biłgoraj - każda ziemia ma swoją opowieść. Roztocze. Tak mógłbym sparafrazować to, co Henryk Wujec mówi w tekstach, niewydanej jeszcze książki, którą zestawił już w czasie swojej choroby. On powie dosłownie „Każda ziemia ma swoje księgi”. I dalej „Czy nie chcielibyśmy wiedzieć, kto wcześniej zamieszkiwał nasze ziemie, kto kształtował ich rzeźbę, kto przez nie wędrował, jakie ślady zostawił? Chciałbym pokazać tu kilka fragmentów, kilka okruczeń, nie siłując się na 'księgę', na całościowy opis, może inni uzupełnią? Może rozpocznie się dialog odkrywców biłgorajskich tajemnic: „Biłgorajskiej Księgi.””

W tym roku w Szczecinie (przyp. red.: w 2020), na Festiwalu Stolica Języka Polskiego zabrakło Henia i Ludki. Pojawili się niepokój. Bo byli każdego roku. Henryk wracał kiedy mógł na Roztocze. Bo tu, pod Biłgorajem, urodził się, chodził do szkół, stąd wyruszył w wielki świat na studia. Ale często wracał. Opowiadał mi kiedyś, dlaczego poszedł na fizykę, na studia.

To wpływ jego nauczyciela z liceum profesora Rottenberga, który otworzył mu świat na fizykę. A jego samego potem po 68. roku z Biłgoraja przepędzono.

Zapytałem syna Pawła, co o Heniu można powiedzieć jeszcze, z osobistej perspektywy, Paweł powiedział: Znam ludzi wierzących mniej i bardziej, ale niewielu takich, dla których wiara i religia są naprawdę pasją. A Tata się nią naprawdę interesował. Obok fizyki, to była jedna z jego prawdziwych pasji. Pytałem się go niedawno, może mi

**...Był też niepokornym, w stosunku do zła, które dostrzegął wokół siebie. To był jedyny rodzaj niepokory, który u Henia można było dostrzec.**

sięgnąć temu, dlaczego właśnie fizyka i wiara. Wyjaśnił, że jedno i drugie dąży do poznania odpowiedzi jaki jest sens świata i wszechświata i jaki sens naszego życia, naszej obecności w świecie. Z więzienia Tata pisał do mnie listy. Ale o czym pisać do dziesięcioletniego chłopca z miejsca, w którym się nic nie dzieje?

Tata wymyślił, że będzie opowiadać Biblię. I taki mieliśmy rytm: ja mu opisywałem mecze piłkarskie, a on mi przypowieści ze Starego i Nowego Testamentu, z własnym komentarzem.

W jednym z listów z więzienia Henio, komentując ewangelię o namaszczeniu w Betanii, napisał do syna: niekiedy człowiekowi, szczególnie w sytuacjach trudnych, należy przede wszystkim okazać miłość, niezależnie od wszelkich strat i zysków, których się wtedy nie kalkuluje.

kazywał kontekst lat dziecięcych i młodości. Świadomie używam słowa kontekst, myśląc o wsi i o PRL-u, Polsce Ludowej, w której przyszło wychowywać się Heniowi. Wieś podana wtedy, po II wojnie, ostrym przemianom, ale wciąż będąca jeszcze przez długie lata wsią. Niosącą wartości tradycyjne, jakbyśmy dziś powiedzieli, ale już zmieniająca się lub jak ktoś woli wyludniająca się. Ludzie, często najzdolniejsi, ale i najbiedniejsi, idą masowo do miasta. Jedni za pracą, drudzy po naukę. Wiele razy o tym opowiadał.



Mistrzostwa Debat Oksfordzkich "Liderzy Przyszłości" 2019

Paweł dodał jeszcze: Zawsze nosił ze sobą Nowy Testament, takie niebieskie wydanie, wyświechtane, pozaznaczane karteczkami z ciekawymi fragmentami. Czasem, gdy był zmęczony rozmową, siadał w kątku, wyjmował je i czytał. Chcemy mu je zapakować na ostatnią podróż.

Wracając do Biłgoraja. W Biłgoraju przez wiele lat Heniu był jurorem Debat Oksfordzkich dla młodzieży ze szkół średnich, mogłem się wtedy przyglądać jak wiele serca wkładał w te spotkania z młodymi.

Heniu był dumny ze swojego chłopkiego pochodzenia. Często wydobywał z pamięci wspomnienia, ale i po-

Niedawno ojciec Aleksander Hauke Ligowski, dominikanin, który brał, razem z Heniem, m.in. Joanną Szczesną, Staszkiem Barańczakiem, Ozjaszem Szechterem, Bogdanem Cywińskim, Basią Toruńczyk, udział w słynnej już głodówce w kościele św. Marcina w 1977 roku, w obronie KOR-u, uwięzionych działaczy KOR-u i prześladowanych robotników, powiedział o Heniu: był protestantem, życzliwym ludziom człowiekiem.

A ja bym dodał, że był też niepokornym, w stosunku do zła, które dostrzegął wokół siebie. To był jedyny rodzaj niepokory, który u Henia można było dostrzec.

Był Henio chrześcijaninem, który, jak zauważył także kiedyś Janek Lityński, odczytywał ewangelię nie w kategorii dogmatów, ale etycznego nakazu. A ja bym dodał w duchu

Kazania na Górze. Nie boję się powiedzieć, jak Mahatma Gandhi. Ze świata buddyjskiego przyszedł teraz list od Dalajlamy, posłany do Ludki Wujec. Dalajlama napisał: „Jako parlamentarzysta zawsze niezłomnie wspierał Tybetańczyków w ich walce o wolność i godność. Stał po stronie naszego narodu i robił, co mógł, by nagłaśniać i wspierać naszą sprawę (...). Sensem swego życia uczynił służenie dobru zwykłych ludzi w Polsce

charakteryzować Henia Wujca. Stan wojenny, internowanie, słynne zdjęcie na spacerniaku, które stało się też inspiracją do obrazu Józefa Czapskiego.

Wolna Polska po obradach Okrągłego stołu. Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie, sejm. Wiceminister, doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego. Ale też, a może przede wszystkim, społecznik. Dziś jakże niemodne słowo. Stający po



Legendarne zdjęcie opozycjonistów ze spacerniaka w Białolece, Henryk Wujec pierwszy od lewej. Foto: Jan Krzysztof Kelus

i gdzie indziej”. Myślę, że usłyszymy to słowo „gdzie indziej”, bo Heniu byłby dziś wśród młodych Białorusinów, którzy zbierają się pod swoją ambasadą w Warszawie.

Henryk sam mówił jak wiele w jego własnej formacji dał mu warszawski Klub Inteligencji Katolickiej, gdzie pojawił się już w 1962 roku. Spotkania, rozmowy, wykłady, spory. Znanie jest to powiedzenie księdza Jana Zieja do młodego Wujca: jeśli różnią nas tylko poglądy, to tak, jakby nic nas nie różniło.

Komitet Obrony Robotników, wolne związki zawodowe, Solidarność, ta pierwsza. W duchu, który tak trafnie wyraził Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki, w Gdańsku na Zaspie, gdy mówił do ludzi Solidarności, parafrazując św. Pawła: Jedni drugich brzemiona noście. Nigdy jedni przeciwko drugim. Zawsze jedni z drugimi. I te słowa mogą

**W BIŁGORAJU PRZEZ WIELE LAT HENIU BYŁ JUROREM DEBAT OKSFORDZKICH DLA MŁODZIEŻY ZE SZKÓŁ ŚREDNICH, MOGŁEM SIĘ WTEDY PRZYGLĄDĄĆ JAK WIELE SERCA WKŁADAŁ W TE SPOTKANIA Z MŁODYMI.**

stronie ludzi potrzebujących pomocy. Zawsze i wszędzie. Mający wiele stron papierów w swoich legendarnych torbach, które zawsze miał przy sobie. Człowiek konkretnej pracy. Gdy inni uprawiali politykę, rozumiejąc ją jako sposób sprawowania władzy, on politykę rozumiał jako

budowanie dobra wspólnego i pomoc potrzebującym. Najślabszym, wykluczonym. Budowanie społeczeństwa obywatelskiego, oddolnego, organizacji pozarządowych i samorządowych.



### o. Tomasz Dostatni

Dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekoлекcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze"; Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena rýnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.



Obraz Józefa Czapskiego

Dostrzegać człowieka zwykłego. Można powiedzieć też małego. Niedawno Joanna Ganowicz z Poznania wspominała jak przyjechała do Warszawy, aby odebrać od Henia jakąś bibułę, samizdat, przyszła do domu, a on powiedział, że najpierw musi nakarmić synka, Pawełka, a potem dopiero poszedł z nią do skrytki i wydał druki. Wielkie sprawy i konkretny człowiek.

Dziś w pierwszym czytaniu prorok Izajasz, ten wielki mędrzec Starego Testamentu i poeta, mówi: „Bóg raz na zawsze zniszczy śmierć. Wtedy Pan Bóg otrze łzy z każdego oblicza, obejmie hańbę swego ludu po całej ziemi, bo Pan przyrzekł. I powiedzą w owym dniu: Oto nasz Bóg, ten, któremuśmy zaufali, że nas wybawi; oto Pan, w którym złożyliśmy naszą ufność: cieszymy się i radujemy z Jego zbawienia!”

Heniu staje teraz przed niebieską bramą, gdzie święty Piotr witając go mówi: szalom haver, witaj przyjacielu. A nasi bracia Ukraińcy śpiewają jeszcze tu na ziemi: wieczną pamięć. A my możemy tylko powtórzyć: wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. Niech odpoczywa w pokoju.

(Kazanie pożegnalne wygłoszone w czasie uroczystości pogrzebowych Henryka Wujca 24.08.2020) ■

## Dziedzic podbiłgorajskiej Kolonii Sól Leon Malhomme

Jego okazały, a przede wszystkim zabytkowy grobowiec na cmentarzu w Puszczy Solskiej, od dawna grozi zawaleniem. Już od kilkudziesięciu lat nikt o niego nie dba, nie tylko potomkowie, o ile w ogóle jeszcze żyją, lecz także miejscowa społeczność. Wszyscy jakoś zapomnieli o ogromnych zasługach tej zacnej rodziny, i to dokonanych w czasach najważniejszych zrywów narodowych.

Tytułowy przedstawiciel tego wielkiego rodu przyszedł na świat 4 maja 1814 roku w Zwierzyńcu. W linii prostej był... synem emigranta francuskiego Mikołaja Ludwika Malhomme, który urodził się w Metz nad Mozelą. Jego ojciec przybył do rozpadającej się Rzeczypospolitej Szlacheckiej w 1791 roku, a dokładniej zaraz po ustanowieniu Konstytucji 3 maja. Zezwolenie na przyjazd otrzymał już 6 sierpnia tego roku.

Początkowo przebywał w Puławach u książąt Czartoryskich, ale dzięki związkowi małżeńskiemu jednej z najpiękniejszych i powszechnie podziwianych kobiet XIX w., a przy tym gorącej polskiej patriotki hrabiny Zofii z Czartoryskich, twórczyni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, z hrabią Stanisławem Kostką Zamoyskim przeniósł się na stałe na dwór tej ostatniej rodziny.

Począwszy od 1812 roku pełnił funkcję plenipotenta generalnego wspomnianego, tzn. dwunastego z kolei ordynata, stając na czele „Administracji Generalnej Dóbr Państwa Ordynacji Zamoyskich w Zwierzyńcu”. Odtąd też służył im wiernie aż do końca swojego życia. Zmarł w 1849 roku w Szczepieszynie.

W zamian za swe usługi dla tego rodu został dzierżawcą pobliskiego folwarku Brodne (Brody?) oraz Obroc, ponadto jeszcze zastępcą kuratora wieczystego Szkoły Wojewódzkiej w wymienionym wcześniej mieście. Był nim do 1832 roku. Co ciekawe, pomagał również następnemu ordynatowi (Konstantemu Zamoyskiemu) w zorganizowaniu „5 Pułku Ułanów Imienia Zamoyskich” i wziął dodatkowo udział w powstaniu listopadowym, jako sierżant pułku piechoty, wystawionego przez tegoż hrabiego.

Jego synowie z pierwszego małżeństwa (z Anielą Karoliną de Villeirs, poślubioną w 1797 roku w Szczepieszynie i pochowaną w Maciejowicach, znanych m. in. z przegranej kilka lat wcześniej bitwy z Rosjanami) Henryk, Stanisław oraz Michał Malhomme także służyli naszej zniewolonej ojczyźnie podczas wspomnianego zrywu narodowego.

Pierwszy z nich jako podporucznik artylerii w Zamościu, kolejny jako podpułkownik 2 pułku strzelców pieszych, za co otrzymał potem złoty krzyż Virtuti Militari (nr 356), trzeci zaś za swój udział w tychże walkach z wojskami carskimi został wkrótce zesłany na Syberię.



Ulan 5 Pułku im. Zamoyskich

Oni też dzierżawili różne majątki Zamoyskich, m.in. Gruszkę Zaporską niedaleko Radecznicy, czy też nieco odległą podlubelską Stryję, podobnie do ich kolejnego brata Leona Malhomme, syna Mikołaja Ludwika z drugiego związku małżeńskiego (z Franciszką Pomorską), „dziedzica” Brzozowca koło Potoka Górnego, potem Soli, z czasem jeszcze Kolonii Sól pod Biłgorajem.

Warto wspomnieć przy tej okazji o innym potomku spolonizowanego francuza Ludwika Franciszku Jakubie Malhomme, który urodził się 12 kwietnia 1798 w Zamościu, zmarłym w 1870 roku w Celejowie niedaleko Wąwolnicy. Spędził on bowiem większość swego życia w miejscowości Podzamcze, (dziś osada w gminie Maciejowice, w powiecie garwolińskim),

gdzie znajdował się kolejny pałac Zamoyskich, zbudowany w miejscu szesnastowiecznego zamku.

Właśnie od jego nazwiska pochodzi współczesna nazwa wsi Malamówka (kiedyś Malomówka), w wymienionej okolicy, a na pobliskim cmentarzu maciejowickim znajdują się groby jego matki Anieli, teściów i prawdopodobnie jeszcze jednej córki Mikołaja Ludwika, również Anieli, zmarłej w 1823 roku w wieku niemowlęcym.

Z pomocą finansową rodu Zamoyskich (tj. hrabiego Stanisława Kostki) zrobił on oszałamiającą karierę, rozpoczynając od nauki w Szkole Wydziałowej w Szczepieszynie (w latach 1813-1815) ze świadectwem od samego Samuela Bogumiła Linde, po studia rolnicze w Instytucie Emanuela Fellenberga w Hofwylk. Berna w Szwajcarii (od 1817 do 1818) oraz w Moeglin (na przełomie 1818 i 1819 roku), a także kameralistyki (ekonomii i finansów, ogólnie rzecz biorąc skarbowości) w Berlinie.

Zresztą nic w tym dziwnego, skoro Zofia i Stanisław Zamoyscy chętnie zostawali chrzestnymi Malhommów, jak np. wnuków Mikołaja, czyli córki Ludwika Zofii Marii Ewy Malhomme, znanej XIX-wiecznej pianistki występującej publicznie wyłącznie na koncertach dobroczynnych w Warszawie, babki innej utalentowanej artystki hrabiny Heleny Morsztyn.

**Z POMOCĄ FINANSOWĄ  
RODU ZAMOYSKICH  
(TJ. HRABIEGO STANISŁAWA  
KOSTKI) ZROBIŁ ON  
OSZAŁAMIAJĄCĄ KARIERĘ,  
ROZPOCZYNAJĄC OD NAUKI  
W SZKOLE WYDZIAŁOWEJ  
W SZCZEPRESZYNIE.**

Dodam tu jeszcze, iż jego obie siostry (a zarem Leona Malhomme), Anielę, a po jej śmierci Celestynę, poślubił były oficer wojska polskiego oraz administrator Celinek (tzn. podbiłgorajskiej Kocudzy III) Romuald Sotowski, zaś zro-

dzoną z tego związku córkę Marię Józefę rodowity szkot Aleksander Campbell Wilson, pochowany całkiem niedaleko, bo... we Frampolu.



Postument na grobie Leona i Marianny Malhomme

Jeśli chodzi o „naszego” dziedzica młodego oficjalistę dóbr Ordynacji Zamojskiej ożenił się on w marcu 1843 roku w Szczebrzeszynie z Marianną (vel Marią) Raciborską, pochodzącą z Radomia, z którą miał co najmniej dwoje dzieci, urodzonych jeszcze w pierwszym folwarku zarządzanym przez niego, tj. w Brzozowcu, znajdującym się niegdyś pomiędzy Harasiukami, a Gozdem Lipińskim.

Niestety nie brał on udziału w powstaniu listopadowym... z powodu zbyt młodego wieku, (ok. 15 lat), ale podczas kolejnego zrywu narodowego jego następnym dworem Sól pod



Uszkodzony w wielu miejscach plot i zalamana płyta nad grobem Leona i Marianny Malhomme

Biłgorajem stał się już miejscem schronienia dla wielu strudzonych oraz ściganych spiskowców. Był też rzeczą jasną ostoją polskości i patriotyzmu.

Zresztą Leon Malhomme służył chętnie nie tylko tym bohaterom, ponieważ później pomagał jak tylko mógł także rodzinom zesłańców na Syberię. Należy tu dodać, iż sprawował wtedy funkcję Sędziego Pokoju Okręgu Zamojskiego, a więc z urzędu zajmował się mniejszymi rangą sprawami cywilnymi, co z pewnością ułatwiało mu poznawanie ich ciężkiej sytuacji materialnej.

Jego żona zmarła w majątku Sól w 1881 roku i została pochowana na

cmentarzu we wsi Puszcza Solska, stanowiącej obecnie jedną z piękniejszych dzielnic Biłgoraja, a założonym jeszcze przez franciszkanów w I poł. XIX w. Z jego woli grób małżonki został otoczony wówczas ślicznym, stylizowanym zgodnie z trendami tamtej epoki, żeliwnym płotem, który w opłakanym stanie przetrwał szczęśliwie do czasów współczesnych.

Potomkowie Leona Malhomme, czyli Adam urodzony w 1850 oraz Klementyna, starsza od niego o rok, mieszkali przez jakiś czas razem z rodzicami w Soli. Jednak jego córka po wyjściu za mąż w 1874 roku za Witolda Feliksa Wiktora Piramowicza, obrońcę Trybunału Radomskiego, rodem ze Skalbmierza (dawniej Gubernia Kielecka), mieszkającym wówczas w stolicy Guberni Radomskiej, przeniosła się zapewne od razu do niego.

Dłatego Adam pozostał w tym miejscu, by opiekować się nimi. Po przejściu od ojca Kolonii Sól włączył się mocno w życie miejscowej społeczności. Wzorem rodzica poświęcił się bowiem także pracy „dla ludu”. Został wówczas m.in. współzałożycielem Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego „Łączność”, które w 1907 roku otworzyło nawet swój pierwszy sklep w Biłgoraju.

Powstało ono z inicjatywy ks. Antoniego Zielińskiego z Puszczy Solskiej i takich znanych biłgorajskich działaczy, jak Matraś, Nowakowski, czy Matczyński, w zaszczytnym celu osłabienia żydowskiego monopolu w lokalnym handlu, co miało pomóc uboższej ludności w rozpoczęciu własnej działalności gospodarczej.

Ponadto był jeszcze aktywnym członkiem Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego. Niestety już około 1910 roku przekazał dzierżawę majątku Kolonia Sól innemu wielkiemu społecznikowi Józefowi Kielczewskiemu, zresztą jej wcześniejszemu administratorowi i prawdopodobnie stąd wyemigrował.

Wraz ze śmiercią Leona Malhomme (28 października 1894 roku) a następnie z przekazaniem powyższych

dóbr przez jego syna, historia tego rodu na ziemi biłgorajskiej skończyła się raz na zawsze. Postanowiłem więc z pomocą „Tanwi” choć na chwilkę ją odświeżyć.



Akt ślubu Aleksandra Wilsona z córką Anieli Malhomme, Leon Malhomme 1863

Mam jednak nadzieję, że ten artykuł przyczyni się bardzo do utrwalenia pamięci o tych wspaniałych ludziach oraz ocali na dłużej miejsce ostatniego spoczynku zapomnianego dziedzica.

PS:

Aleksander Campbell Wilson urodzony ok. 1838 roku w miejscowości Leven w hrabstwie Fife w Szkocji (Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii oraz Irlandii Północnej), był synem Tomasza i Agnieszki z Wilsonów, małżonków Campbell, tamże zamieszkałych.

W 1863 został dzierżawcą dóbr Biszczu i Korczów. Zmarł w wieku 55 lat dnia 20 września 1893 roku we Frampolu, gdzie również został pochowany. ■



## Piotr Flor

Pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko-publicystycznej „Łabędzie Pióro”. Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

## Piotr Gorajski herbu Korczak szlachcic, protestant i ambitny polityk

W północnej Holandii, na obszarze historycznej Fryzji, znajduje się niewielka wieś Jelsum. Jej zabudowania są rozrzucone przy granicy miasta Leeuwarden, a od wybrzeża Morza Północnego dzieli je odległość kilkunastu kilometrów. W tej niepozornej miejscowości znajduje się jedna z najciekawszych pamiątek po rodzie Gorajskich herbu Korczak, którzy jak powszechnie wiadomo, byli założycielami naszego miasta.

Chyba najbardziej charakterystycznym obiektem w Jelsum jest ceglany, gotycki kościół pw. św. Genowefy, z XII-wieku, otoczony wciąż użytkowanym cmentarzem. Jednak w tym przypadku nie będziemy się zajmować tą świątynią, choć trzeba przyznać, że pod względem historycznym i architektonicznym jest ona niezmiernie interesująca. Naszą uwagę skierujemy natomiast na stojący opodal kościoła zabytkowy dworek Dekemastate.

### Z wizytą w Dekemastate

Dekemastate jest murowaną rezydencją otoczoną urokliwym parkiem. Historia tego miejsca sięga aż do XIV wieku. Obecnie działa tam niewielkie muzeum. W dworku znajduje się kolekcja pamiątek po rodach, które w przeszłości go zamieszkiwały były to m.in. rodziny Camstra, Dekema, Doys i van Wageningen.

Szczególnie cennymi eksponatami Dekemastate są rzeźby oraz obrazy, których zebrano tam całkiem imponującą ilość. Najstarsze płótna pochodzą z XVI wieku. I tu przechodzimy do meritum niniejszego artykułu. Wśród tych portretów znajduje się bowiem... Wizerunek Piotra Gorajskiego herbu Korczak!

Jak się to ma do historii Biłgoraja? Otóż trzeba wiedzieć, że ów Piotr był rodzonym bratem Adama Gorajskiego „młodsze”. Zaś Adam jest nam dobrze znany, gdyż był właścicielem naszego miasta aż do swojej śmierci w 1602 roku. Często uznaje się go też za założyciela Biłgoraja, choć to akurat nie jest do końca pewne (założycielem mógł też być Adam Gorajski „starszy”, stryj Adama „młodsze”).

Tak więc dzięki zbiorom Dekemastate możemy sobie wyobrazić, jak wyglądali przedstawiciele rodu Gorajskich na przełomie XVI i XVII wieku. To prawdziwie elektryzująca wiadomość dla chyba każdego, komu historia naszego miasta nie jest obojętna. Trzeba bowiem zaznaczyć, że dotąd z omawianego okresu sze-



*Portret Piotra Gorajskiego herbu Korczak (obraz olejny z XVII w., autor nieznan, kopia ze zbiorów autora, oryginał w muzeum Dekemastate).*

rzej znane były jedynie portrety Zbigniewa Gorajskiego, czyli syna Adama „młodsze”.

### Rodowe zawilości

Piotr Gorajski był jednym z trzech synów Jana, rotmistrza królewskiego oraz Anny wywodzącej się z nieco mniej znacznego rodu Osmólskich herbu Bończa. Jego braćmi byli Jan oraz wspomniany już Adam „młodszy”.

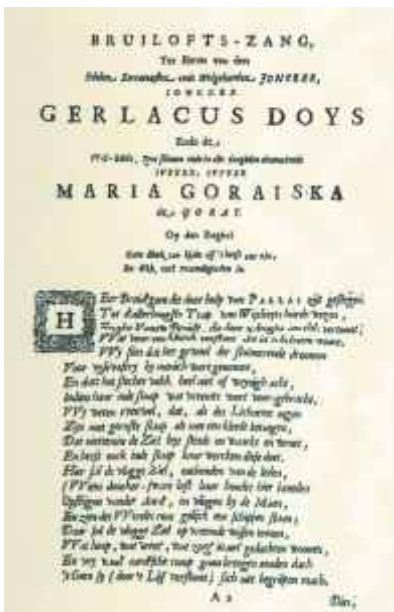
Piotr odebrał staranne wykształ-

cenie. Początkowo wraz z Adamem przebywał na dworze hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego. Następnie bracia odwiedzili szereg krajów europejskich. W 1579 roku Piotr rozpoczął studia w Bazylei, które kontynuował w Paryżu i Wittenberdze. Później zapewne przebywał we Włoszech. Takie tournée po Europie było wówczas popularnym modelem kształcenia młodzieży z tych rodów szlacheckich, które miały ambicje zaliczać się do elity Rzeczypospolitej.



W 1594 roku Piotr ożenił się z Elżbietą Zielińską, wdową po pisarzu polnym koronnym Zbigniewie Słupeckim herbu Rawicz. Owdowiawszy, ożenił się powtórnie w 1605 roku, tym razem z Katarzyną z Radziwiłłów, wdową po kasztelanie zmużdzkim Mikołaju Naruszewiczu herbu Wadwicz.

To drugie małżeństwo powiązało Gorajskich z potężnymi Radziwiłłami herbu Trąby, którzy od czasu panowania Zygmunta II Augusta byli najbardziej wpływowym rodem magnackim Rzeczypospolitej. Katarzyna była wnuczką hetmana i kanclerza wielkiego litewskiego Mikołaja Radziwiłła Rudego, a zarazem cioteczną wnuczką Barbary, królowej Polski.



Pierwsze strofy wiersza okolicznościowego, napisanego w 1649 roku z okazji ślubu Marii Gorajskiej i Gerlicha Doysa (ze zbiorów Dekemastate).

Małżeństwo z Katarzyną nieco skomplikowało sytuację osobistą Piotra. Gorajscy byli bowiem nieporównywalnie mniej zamożni i niżej sytuowani od Radziwiłłów. W efekcie znalazł się on w orbicie politycznych wpływów potężnej rodziny małżonki. Nie chcąc czuć się upokorzonym wobec elity magnackiej, wśród której przyszło mu przebywać, zawzięcie starał się też powiększać własny majątek. Niestety, małżeństwo to nie było udane. Po trzynastu latach żona opuściła Gorajskiego, który ponadto wcześniej popadł w spory z Radziwiłłami na tle finansowym.

Z obu małżeństw Piotr Gorajski doczekał się czterech synów: Jana Dy-

mitra (do którego jeszcze powrócimy), Krystyny, Krzysztofa i Piotra. Według niektórych opracowań miał też córkę, która wyszła za mąż za przedstawiciela rodu Lutomirskich.

### Działalność polityczna

Piotr, podobnie jak inni ówczesni Gorajscy, aktywnie włączył się w życie polityczne kraju. Wielokrotnie był wybierany posłem na sejm walny. Niektóre jego działania mogą jednak być dziś ocenione jako co najmniej kontrowersyjne.

Prawdopodobnie za pośrednictwem Radziwiłłów zaangażował się w „pierwszą dymitriadę”, czyli inicjatywę polskiej magnaterii, która w 1605 roku doprowadziła do osadzenia na tronie moskiewskim cara Dymitra Samozwańca. Na akcję tę kilkakrotnie pożyczal większe sumy pieniędzy.

W 1608 otrzymał godność starosty uszpoleskiego. Uszpole znajdowało się wtedy w północnej części Rzeczypospolitej, dziś miasteczko to leży na Litwie, w pobliżu granicy łotewskiej. W tym samym roku proponowano mu urząd podkomorzego lubelskiego, jednak nie przyjął go, uważając, że z racji pochodzenia, wykształcenia i koligacji rodzinnych jest godny wyższych dostojenstw.

Piotr był zadeklarowanym członkiem kościoła ewangelicko-reformowanego, zresztą tak jak i inni Gorajscy, którzy w omawianym okresie utożsamiali się z reformacją i zaliczali do grona najaktywniejszych politycznie polskich rodów protestanckich. Nic więc dziwnego, że ze swoich pieniędzy utrzymywał zbory ewangelickie, a kwestie religijne stały się jednym z filarów jego działalności.

Europa wkraczała wówczas w burzliwy, pełen niepokoju wiek XVII, który miał być zdominowany przez rywalizację katolicyzmu z reformacją. W Polsce wówczas trwała jeszcze szeroka tolerancja religijna, gwarantowana przez konfederację warszawską, uchwaloną w 1573 roku.

Niemniej po objęciu władzy przez Zygmunta III w 1587 roku spory religijne stopniowo się zaostrzały. Król sympatyzował z kontrreformacją i reprezentującymi ją jezuitami. Piotr Gorajski związał się wówczas z opozycją antykrólewską i wiele mów sejmowych poświęcał wolności sumienia oraz obronie praw niekatolików.

Głośnym echem odbiła się mowa Piotra na sejmie w 1611 roku. Provokacyjnie oznajmił tam, że jego wiara pochodzi z nieba, a nie „z Rzymu od pana papieża”. Posłowie katolicycy zareagowali oburzeniem, mówiąc mu, by „nie tykał papieża i nie tykał im wiary”. Mimo to Gorajski nadal irytował katolików i uparcie używał lekceważącego określenia „pan papież”.

W napiętej atmosferze omal nie doszło do rękoczynów. Generalnie jednak historycy zaliczają Piotra do tych posłów, którzy na sejmach w XVII

## Jak się to ma do historii Bitgoraja? Otóż trzeba wiedzieć, że ów Piotr był rodzonym bratem Adama Gorajskiego „młodszego”. Zaś Adam jest nam dobrze znany, gdyż był właścicielem naszego miasta aż do swojej śmierci w 1602 roku. Często uznaje się go też za założyciela Bitgoraja,

tował katolików i uparcie używał lekceważącego określenia „pan papież”. W napiętej atmosferze omal nie doszło do rękoczynów. Generalnie jednak historycy zaliczają Piotra do tych posłów, którzy na sejmach w XVII



Herb "Korczak" w wariacie odwzorowanym na portrecie Piotra Gorajskiego (ze zbiorów Dekemastate)

wiekui przemawiali najbardziej „dobrze i rozsądnie”.

W latach 1606-1607 Gorajski przyłączył się do tzw. rokoszu Zebrzydowskiego, który de facto był buntem przeciwko Zygmuntowi III. Władca był oskarżany przez rokoszan o dążenie do absolutyzmu i łamanie wol-

ności religijnej. Uznaje się Gorajskiego za jednego z przywódców szlachty, która wzięła udział w rewolucji. Został wówczas wysłany z poselstwem do króla, któremu miał przedstawić ukazy szlacheckie. Mimo jego zaangażowania w rokosz trzeba jednak stwierdzić, że nie należał do najbardziej skrajnych radykałów, gdyż odmówił podpisania aktu detronizacji monarchy. Gdy stwierdził, że bunt nie przyniesie oczekiwanych korzyści dla protestantów, odsunął się od działań. Ostatecznie rokosz został stłumiony zbrojnie, a Zygmunt III wspomniałomyślnie wybaczył jego uczestnikom.

Późniejsze lata Gorajski poświęcił dalszej upartej walce z wpływami duchownych katolickich. Wciąż zawzięcie trwał w opozycji do króla. Na dworze monarchy nie pokazywał się, urażony tym, że omijają go godności i urzędy. Rzekomo w 1610 roku jeździł do Konstantynopola, aby u sułtana prosić o pomoc w realizacji planu obalenia Zygmunta III. Sojuszników szukał w kraju i za granicą. Zapewne nie miały wpływu na te działania miała polityka Radziwiłłów.

U schyłku życia Gorajski został bohaterem głośnego skandalu, gdyż wmieszano go w aferę związaną z fałszowaniem monet. Opinia publiczna była oburzona, a sprawę omawiał m.in. sejm w 1616 roku. Z pomocą kanclerza Jerzego Ossolińskiego udało mu się oczyścić z zarzutów, choć kwestia pozostała niejasna. Możliwe, że podejrzenie wynikło stąd, iż Gorajski prywatnie zajmował się alchemią, a jego zdolności w tym przedmiocie znane były nawet na europejskich dworach królewskich. Należy tu zaznaczyć, że takie zainteresowania były wówczas popularne wśród osób wszechstronnie wykształconych, alchemią parał się m.in. sam król Zygmunt III.

Dobre świadectwo Gorajskiemu zostawili współcześni mu humaniści. Prowadził on korespondencję z wybitnymi intelektualistami oraz otaczał mecenatem licznych literatów. Swoje dzieła dedykowali mu tak znani twórcy, jak m.in. protestancki teolog Andrzej Wolan, heraldyk Bartosz Paprocki oraz medyk i rektor uniwersytetu w Bazylei Marcin Chmielecki.

Oprócz wychowania własnego potomstwa przyjął Piotr pod opiekę swoich wcześniej osieroconych bratanków. Po 1602 roku dbał m.in. o wykształcenie Zbigniewa, syna Adama, dziedzica Biłgoraja. Chronił jego majątek oraz rodową siedzibę w Radzięcinie przed zakusami zachłannych Zamoyskich, którzy prowadzili politykę jawnie nieprzyjazną Gorajskim.

Piotr Gorajski zmarł w maju 1619 roku. Prawdziwie był on przedstawicielem szlacheckiej elity - charakteryzował się umiłowaniem wolności, bardzo dużą ambicją, renesansowym wykształceniem i znacznymi wpływami. Jednak nie brakło mu przywar typowych dla wielu członków ówczesnego stanu szlacheckiego. Potrafił spiskować przeciw własnemu królowi, byle tylko osiągnąć swój cel polityczny. Jego działania były bezkompromisowe, tak jak mówiła dewiza herbowa Gorajskich: „złamiesz, lecz nie ugniesz”.

### Tak więc dzięki ZBIOROM DEKEMASTATE MOŻEMY SOBIE WYOBRAZIĆ, JAK WYGLĄDALI PRZEDSTAWICIELE RODU GORAJSKICH NA PRZEŁOMIE XVI I XVII WIEKU.

jów zachodniej Europy. Młodzi Gorajscy początkowo uczyli się w Gdańsku. W 1613 roku dwóch synów Piotra; Jan Dymitr wraz z Krystynem znaleźli się w holenderskim Franeker. Tam ich opiekunem był profesor teologii Jan Makowski zwany Maccovius. Można podejrzewać, że bracia zabrali ze sobą oprócz innych przedmiotów także portret swojego ojca.

Po studiach Krystyn powrócił do Polski. Jan Dymitr natomiast zdecydował się pozostać na emigracji. W 1622 jego małżonką została Everdina Alberda z Groningen. W 1629



Portret Marii Gorajskiej de Goray, wnuczki Piotra Gorajskiego (obraz olejny z XVII w., autor niezany, kopia ze zbiorów autora, oryginał w muzeum Dekemastate).

para doczekała się córki, znanej w Holandii jako Maria Gorajski de Goray. Z kolei jej mężem w 1649 roku został Gerlich Doys, który zamieszkał w Dekemastate. Po śmierci Marii, zmarła w listopadzie 1657; ożenił się ponownie, a jedną z pamiątek, jakie mu zostały po pierwszej żonie, był portret przedstawiający jej dziadka.

Piotr Gorajski na płótnie przedstawiony został jako dobrze zbudowany, czarnowłosy choć nieco siwiejący dumny szlachcic. Ubrany jest w złoty żupan, na którym znajduje się luźno narzucona, spięta ozdobnym guzikiem, czarno podbita karmazynowa delia. Obok Gorajskiego leżą szabla w pochwie i czarny kołpak z pióropuszem. W prawym górnym rogu obrazu znajduje się herb podkreślający pochodzenie sportretowanego: tarcza czwórdzielna w krzyż, w polu pierwszym i czwartym herb Gorajskich Korczak, w polu drugim i trzecim herb Osmólskich Bończa.

Niestety, autor dzieła pozostaje niezany.

Autor jednego z holenderskich opracowań podsumował ten wspólny portret słowami:

„Piotr Gorajski przedstawiony został w całym swoim polskim uroku”.



### Krzysztof Jan Rudy

Urodzony w 1991 roku. W latach 2007-2010 uczeń I LO im. ONZ. Absolwent Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, członek Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego.

## Z historii miasta

**Jednym z problemów każdego miasta jest rozwiązanie problemu zrzutu i oczyszczania ścieków miejskich. Przed rozwiązaniem takiego samego problemu stanął również Biłgoraj. Szczególne znaczenie miał ten fakt w związku z rozbudową miasta.**

Od 1972 roku w Biłgoraju funkcjonowała oczyszczalnia ścieków mechaniczno-biologiczna z mocą przerobową ok. 5000 m<sup>3</sup> na dobę. Nie spełniała ona wymagań w zakresie redukcji zanieczyszczeń. W 1994 roku podjęto decyzję o rozpoczęciu pracy przygotowawczych do uruchomienia budowy nowej oczyszczalni ścieków. Rozruch nowej oczyszczalni nastąpił 21 listopada 1997 roku. W grudniu 1998 roku po osiągnięciu wymaganej sprawności, oczyszczalnia została przekazana do eksploatacji. W ciągu doby oczyszczalnia mogła przyjąć średnio 8000 m<sup>3</sup> ścieków na dobę, maksymalnie 10000 m<sup>3</sup> ścieków. Inwestycja budowy nowej oczyszczalni ścieków została sfinansowana przede wszystkim ze środków budżetu miasta w wysokości 5 625 974 zł, budżetu Państwa w wysokości 168 618 zł, Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w wysokości 8 179 800 zł, Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w wysokości 500 000 zł, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Zamościu w wysokości 250 000 zł, środków PGK Sp. z o.o. w Biłgoraju w wysokości 406 988 zł. W sumie koszt budowy nowej oczyszczalni wyniósł 15 131 380 zł.

Ze względu na to, że w czasie budowy oczyszczalni nie została kompleksowo rozwiązana i wykonana gospodarka osadowo-gazowa, w kolejnych latach podjęte zostały działania przez władze miasta w celu rozwiązania tego problemu. W 2004 roku ogłoszony został przetarg na wykonanie modernizacji oczyszczalni, który rozstrzygnięty został w maju 2005 roku. W 2006 roku zostały wykonane obiekty gospodarki osadowo-gazowej wraz z hermetyzacją uciążliwych obiektów. W wyniku modernizacji uzyskano osad w pełni przefermentowany, ustabilizowany, który lepiej się odwadnia i wydziela znacznie mniej odorów. Zmniejszono uciążliwość poprzez hermetyzację obiektów najbardziej uciążliwych i filtrowanie powietrza. Zmniejszono wtórne zanieczyszczenie ścieków dopływających do oczyszczalni odciekami z pracy. Modernizacja oczyszczalni została wykonana ze środków zewnętrznych. Ogólny koszt wyniósł 7 547 700 zł.

Problemem miasta przez wiele lat był brak właściwie rozbudowanej kanalizacji. Jeszcze w 1982 roku Biłgoraj nie posiadał sprawnej kanalizacji burzowej. W wyniku czego przy większych opadach atmosferycznych woda zbierała się na jezdniach i chodnikach. W roku 1990 długość sieci kanalizacyjnej wynosiła 19,2 km co stanowi około 40 proc. skanalizowania miasta. W roku 1993 długość sieci kanalizacyjnej miasta wzrosła do ponad 24 km co stanowiło 50 proc. skanalizowania pod względem liczby mieszkańców. W roku 1994 długość sieci kanalizacyjnej wyniosła 22,2 km. Do końca 1997 roku długość ta wzrosła do 28,4 km. Był to stan wysoce niezadowalający. W 2001 roku długość miejskiej sieci kanalizacyjnej wynosiła 45,7 km. W wyniku czego miasto zostało skanalizowane w 80 proc. pod względem liczby mieszkańców. Do zintensyfikowania realizacji zadań z zakresu budowy kanalizacji sanitarnej przyczyniło się oddanie do użytku w grudniu 1998 roku nowej oczyszczalni ścieków. W latach 1998-2002 wykonano kanalizację sanitarną przy udziale Społecznych Komitetów Budowy na ulicach: Wrzosowej, Zwierzynieckiej, Wschodniej Sitariskiej, Orzeszkowej, Armii Ludowej, Cieszkowskiego z bocznymi, Chłodnej, Żelaznika, Gronczewskiego (obecnie Torowa) z bocznymi, Leśnej, Jodłowej, Modrzewiowej (osiedle Sitariska, Kępy, Rapy), Janowskiej, Północnej, Bagienniej, Zarzeczniej, Północnej, Energetycznej, Polnej i boczne, na osiedlu Roztocze, Puszcza Solska, Partyzantów. Dzięki zakończeniu budowy kanalizacji w systemie lewarowo-podciśnieniowym, która była realizowana równoległe z budową oczyszczalni ścieków, otworzyło możliwość budowy kanalizacji sanitarnej w osiedlach: Sitariska, Kępy, Rapy, realizacji kolektora do osiedla Bagienna. W 2000 roku został wybudowany w osiedlu Puszcza Solska Piaski kolektor o średnicy 600 mm umożliwiający rozpoczęcie kanalizowania południowo-wschodniej części miasta.

W 2006 roku długość miejskiej sieci kanalizacyjnej wynosiła 64,4 km (z przyłączami 101,4 km. W latach 2006-2009 wybudowano 7,919 m. bieżących sieci kanalizacyjnych o wartości 3099683,38 złotych. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o w Biłgoraju w 2009 roku jako wnioskodawca i beneficjent projektu „Kontynuacja budowy sieci kanalizacji sanitarnej w Biłgoraju” jako pierwszy w województwie lubelskim i szósty w kraju otrzymał potwierdzenie dofinansowania z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie. Projekt polegał na budowie sieci kanalizacji sanitarnej w systemie grawitacyjnym oraz grawitacyjno-tłoczonym na terenie miasta. Inwestycja obejmowała budowę infrastruktury ściekowej w czterech częściach miasta: w ulicy Motorowej i Spokojnej, ulicy Nowakowskiego, ulicy Asnyka, Staffa, Andersena, Fredry, Gałczyńskiego, Polnej, ulicy Zamojskiej i Przemysłowej. Łączna długość kanalizacji sanitarnej budowanej w ramach projektu wyniosła 12,9 km z czego 0,3 km dotyczyło renowacji metodą bezwykopową kanału sanitarnego w ulicy Krzeszowskiej.

W latach 2010-2013 wybudowanych zostało 12 829,7 metrów bieżących kanalizacji za łączną sumę 4 862 421 złotych. We wspomnianym okresie wybudowane zostały sieci kanalizacji sanitarnej na ulicach: Makowej, Nowakowskiego, Janowskiej, Lubelskiej, Alei Jana Pawła II, Moniuszki, Łubiarskiej, Zamojskiej, 400 lecia, Kochanowskiego, Nadstawnej, Knappa, Zamojskiej, Narutowicza, Kościuszki, Sienkiewicza, Kochanowskiego, Sikorskiego, Armii Kraków, Wiśniowej, Jagodowej, Morelowej, Joselewicza, Zielonej, Kościuszki. ■



### dr Adam Balicki

Prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dyrektor w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

## Eko Biłgoraj

Rozpoczynamy nowy cykl artykułów w Tanwi, koncentrujących się wokół spraw związanych z przyrodą i ekologią. Chciałbym zacząć od ważnego dla nas wszystkich tematu: smogu.

### Smog - zimowy cichy zabójca (cz. 1)

Kilka lat temu biłgorajski Magistrat podjął nierówną walkę ze smogiem w mieście, która trwa do dziś. W roku 2018 Rada Miasta uchwaliła program dotacji na wymianę starego źródła ogrzewania. Odtąd, dzięki przyjętej uchwale, biłgorajanie mogą się starać o miejską dotację w wysokości do 60 proc. kosztów wymiany „kopciucha” (do 5 tys. zł) na nowe, ekologiczne źródło ogrzewania – kocioł gazowy, kocioł na biomasę, mogą skorzystać z podłączenia do miejskiej sieci ciepłowniczej lub wybrać pompę ciepła. W przypadku wyboru pompy ciepła sama inwestycja jest dosyć kosztowna, dlatego dotacja jest wyższa i wynosi nawet 7,5 tys. zł.

Od lutego 2020 roku można uzyskać dofinansowanie od Miasta również do wymiany starego kotła CO. Zasilanego gazem z sieci na wyżej wymienione źródła ciepła. W tym przypadku można uzyskać maksymalnie 3 tys. zł dofinansowania.

Od uruchomienia programu z dotacji skorzystało 185 mieszkańców, którzy zlikwidowali „stare” źródła ogrzewania. 145 mieszkańców zlikwidowało swoje „kopciuchy”, ale jakość powietrza w okresie grzewczym w Biłgoraju nadal jest fatalna. Wciąż dymi tysiące kopciuchów opalanych węglem, drewnem lub co gorsza odpadami trując otoczenie. Na tych ostatnich Straż Miejska nakłada wysokie mandaty.

Przypomnę, domów jednorodzinnych na terenie miasta mamy około 4100. Ile w nich jest starych pieców węglowych? W tej chwili nie mam takich danych, ale jest ich sporo.

W lutym 2019 roku, w ramach walki z niską emisją, Urząd Miasta Biłgoraja polecił zainstalowanie dwóch stacji informujących o poziomie zanieczyszczenia powietrza. Wyniki pomiarów można śledzić na bieżąco, dzięki aplikacji, do której link znajduje się na stronie internetowej miasta ([www.bilgoraj.pl](http://www.bilgoraj.pl)). W sezonie grzewczym najwyższe przekroczenia norm notowane są w godzinach pomiędzy 18:00-23:00, ale pogorszenie powietrza odczuwalne jest już od godziny 15:00, kiedy mieszkańcy wracają

z pracy do domów i w miarę wpływających godzin stężenie smogu w powietrzu rośnie. Oczywiście najgorzej jest w mgliste, bezwietrzne dni. W okresie letnim na szczęście problem smogu nie występuje.

Kilka chłodniejszych dni i urzędzenia pomiarowe notują nowe rekordy przekroczenia norm zanieczyszczenia powietrza. Pierwszy taki rekord mieliśmy w ubiegłym roku a dokładnie 6 marca o godzinie 18:30, kiedy czujniki na Przedszkolu Samorządowym nr 2 w Biłgoraju przy Alei 400-lecia zanotowały stężenie pyłów zawieszonych PM 2,5 na poziomie 1600 proc. (16-krotne), a pyłów PM 10 aż 1243 proc. (12-krotne)! Stężenie formaldehydu wynosiło wówczas 184 procent.

Przebywanie na dworze w takich warunkach powinniśmy ograniczyć do minimum, szczególnie w przy-

padku dzieci, osób starszych i chorych oraz kobiet w ciąży lub świeżo upieczonych matek. Wdychanie tak zanieczyszczonego powietrza jest

bardzo szkodliwe dla zdrowia człowieka i zwierząt. Największy negatywny wpływ na nasze zdrowie mają zawieszone w powietrzu cząsteczki stałe – nazywane PM 10 i PM 2,5.

Pyły zawieszane PM 10 mogą powodować kaszel, zadyshkę, trudności z oddychaniem. Znacznie gorsze są cząsteczki PM 2,5. Mają tylko 2,5 mikrona – są 4 razy mniejsze niż średnica czerwonej krwinki – i ze względu na wielkość przedostają się z płuc do krwiobiegu i tym samym krążą po całym

ciele. Do naszego organizmu przenikają wraz z pyłami metale ciężkie (np. arsen, nikiel), czy benzopiren (posiadający właściwości rakotwórcze). Zanieczyszczone powietrze, które wdychamy, może wywoływać ból głowy i gardła, podrażnienie

**Pyły zawieszane PM 10 mogą powodować kaszel, zadyshkę, trudności z oddychaniem. Znacznie gorsze są cząsteczki PM 2,5. Mają tylko 2,5 mikrona – są 4 razy mniejsze niż średnica czerwonej krwinki – i ze względu na wielkość przedostają się z płuc do krwiobiegu i tym samym krążą po całym ciele.**

oczu, alergię, zapalenie gardła, płuc, oskrzeli, duszności, problemy z oddychaniem, astmę oraz problemy z pamięcią i koncentracją. Smog sprzyja też depresji i schorzeniom układu nerwowego.

W Polsce ostrzega się, kiedy dobowy poziom pyłów PM 10 przekroczy stężenie 200  $\mu\text{g}/\text{m}^3$ , a alarm ogłasza się, kiedy osiągnie wartość 300  $\mu\text{g}/\text{m}^3$ , natomiast maksymalne dopuszczalne stężenie pyłów zawieszonych wynosi odpowiednio 50  $\mu\text{g}/\text{m}^3$  dla PM 10 i 25  $\mu\text{g}/\text{m}^3$  dla

dość ciężkim. Z dużym prawdopodobieństwem wpływ na powstawanie tych chorób ma zanieczyszczone powietrze – informowała w rozmowie ze mną Teresa Krzysztoń-Król, kierownik NZOZ Przychodnia Zdrowia w Biłgoraju.

Na pytania dotyczące wpływu smogu na zdrowie człowieka rozmawiałem w marcu 2019 roku także z lek. med. Ewą Kukielką, pulmonologiem i kierownikiem Oddziału Chorób Płuc i Gruźlicy w biłgorajskim szpitalu.



*W sezonie grzewczym smog zatruwa powietrze*

PM 2,5. Według portalu Polski Alarm Smogowy, kiedy PM 10 ma wartość 300  $\mu\text{g}/\text{m}^3$ , poziom PM 2,5 mieści się wtedy w przedziale od 180 do 240  $\mu\text{g}/\text{m}^3$ . Oznacza to od 7 do 10 razy przekroczenie normy określonej przez Światową Organizację Zdrowia (WHO)!

Tylko w jednej z biłgorajskich przychodni, w okresie od listopada 2018 roku do końca lutego 2019 roku stwierdzono ostre infekcje górnych dróg oddechowych, oskrzeli i płuc u ok. 3600 osób dorosłych oraz 250 dzieci. Ok. 30 proc. tych pacjentów, czyli ponad 1200 osób to osoby z przewlekłymi schorzeniami dróg oddechowych takimi jak: astma POCHP, cukrzyca, przewlekła choroba nerek i nowotwory o przebiegu

Poniżej zapis tej rozmowy.

P.J. - Jaki skutek może wywołać przebywanie na dworze w takich warunkach, jak te zanotowane w marcu?

E.K. - *Smog może nieść ze sobą różne konsekwencje: ból głowy i gardła, podrażnienie oczu, alergię, zapalenie gardła, płuc, oskrzeli, duszności, problemy z oddychaniem, z pamięcią i koncentracją. Smog jest bardzo niebezpieczny zwłaszcza dla kobiet w ciąży i dzieci.*

P.J. - Dlaczego podwyższone stężenie pyłów PM 2,5 jest niebezpieczne?

E.K. - *Cząsteczki PM 2,5 łatwo przedostają się z płuc do krwiobiegu i krążą po całym ciele. Do organizmu przenikają wraz z pyłami metale*

*ciężkie czy rakotwórczy benzopiren.*

P.J. - Na powstawanie jakich chorób może mieć wpływ oddychanie zanieczyszczonym powietrzem?

E.K. - *Przed wszystkim są to przewlekłe schorzenia dróg oddechowych: astma oskrzelowa, POCHP, nowotwór płuc, zawały serca, udary mózgu, nadciśnienie tętnicze, miażdżyca, zespoły otępienne, nowotwory pęcherza moczowego, niektóre postaci przewlekłej choroby nerek i cukrzyca.*

P.J. - Jak odróżnić zwykłą, sezonową infekcję od podrażnienia dróg oddechowych w wyniku ekspozycji na smog?

E.K. - *Objawy są bardzo podobne, ale jeżeli powstają lub nasilają się po wyjściu na zewnątrz w okresie grzewczym, wówczas z dużym prawdopodobieństwem możemy winić za to smog i efekty jego działania.*

Pamiętajmy, że to my decydujemy, jakiego paliwa używamy w celach grzewczych i czy w ten sposób zanieczyszczamy środowisko, w którym żyjemy. Pył zawieszony dociera do organizmu dwiema drogami: oddechową bądź pokarmową, to dla ludzi poważny czynnik chorobotwórczy.

Aby uchronić się przed skutkami smogu powinniśmy stosować specjalistyczne maseczki, podczas wieczorów smogowych nie powinniśmy wychodzić z domu i otwierać okien. Ponadto należy nawilżać powietrze w domu i oczyszczać je przy pomocy kwiatów chłonących niepożądane cząsteczki (np. bluszcz, dracena, chryzantema) lub stosować oczyszczacze powietrza.

Zapraszam do lektury kolejnego wydania "Tanwi" i drugiej części artykułu „Smog - zimowy cichy zabójca”. A w nim m.in.: przykładowe dane dotyczące jakości powietrza pochodzące ze stacji pomiarowych zainstalowanych w Biłgoraju, powody, dla których powinno się zmienić źródło ogrzewania, założenia uchwały antysmogowej dla województwa lubelskiego, która weszła w życie w 2021 roku i inne. ■



## Paweł Jednacz

Historyk, miłośnik przyrody. Organizator garażówek biłgorajskich i koncertów z muzyką alternatywną. Zawodowo rzecznik prasowy w Urzędzie Miasta Biłgoraja.



## Szewcy, krawcy i fryzjerzy

**Biłgorajscy rzemieślnicy świadczą bezpośrednie usługi dla mieszkańców, bez których obejść się trudno, tak kiedyś i jak dziś, stosują się do potrzeb ludności? Jak też rzemiosło ulegało i ulega zmianom powodowanym przez postęp techniczny, modę, ekonomię, a ostatnio przez pandemię i izolowanie społeczeństwa.**

### Kiedyś w XIX i XX wieku

Historia biłgorajskiego rzemiosła sięga początków miasta. Wraz z rozwojem Biłgoraja, rozwijało się i rzemiosło. Najbardziej rozwinięte było sitarstwo. Cech sitarzy powstał już 1710 roku. Na początku XIX w. stanowiło prawie 90 procent całego rzemiosła. W 1864 roku było w Biłgoraju już 700 warsztatów sitarских. Głównym źródłem utrzymania biłgorajan było właśnie rzemiosło obok rolnictwa i handlu.

Rozkwit tej dziedziny gospodarczej zaznaczył się w połowie XIX w. W roku 1864 miasto liczyło 858 rzemieślników, stanowiących 66 procent ogółu ludności. Wśród znanych zawodów rzemieślniczych występowały dziś już niespotykane, np.: cyrulik jedna osoba (zajmował się: goleniem, kąpaniem, rwaniem zębów, puszczeniem krwi etc...), faktor - trzy osoby (pośrednik handlowy i w interesach), szmuklerz jedna osoba (wyroby włókiennicze do zdobienia odzieży, mundurów, szat liturgicznych etc...) i inne. Wśród niezbędnych dla ludności, usług rzemieślniczych w roku 1864 należy wymienić: piekarnictwo (17 zakładów), krawiectwo (15 zakładów), szewstwo (20 zakładów).

Rzemieślnicy organizowali się nadal w Cechach. W okresie międzywojennym (rok 1931) istniało pięć cechów i dwa stowarzyszenia rzemieślnicze.

Okres okupacji hitlerowskiej biłgorajscy rzemieślnicy przetrwali zrzeszając się w dziesięciu cechach, uznanych przez Niemców jako „Grupy Rzemieślnicze”. Był to też sposób na uniknięcie represji np. uwięzienia w obozach koncentracyjnych.

Po II wojnie światowej rzemiosło przeszło zmiany organizacyjne. Nadal wielu rzemieślników zorganizowanych było w Cechu Rzemiosł Różnych. Powstała też nowa forma organizacyjna spółdzielczość. Z inicjatywy grupy rzemieślników utworzono Rzemieślniczą Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu, zajmująca się koordynacją zaopatrzenia w surowce i zbytu wyrobów. W szerszej mierze usługami dla ludności zajmowały się inne spółdzielnie.

Powstała w 1954 roku, przez fuzję kilku małych spółdzielni. Powiatowa Spółdzielnia Usług Wielobranżowych. Obok działalności produkcyjnej (konfekcji), usługami dla ludności zajmowała się Spółdzielnia Inwalidów „Promień” (krawiectwo i szewstwo) oraz Lubelskie Przedsiębiorstwo Krawiecko-Kuśnierskie. Zakład nr 8 w Biłgoraju (krawiectwo).

Jednak dla mieszkańców miasta tradycyjnymi rzemieślnikami zajmującymi się wyłącznie usługami dla ludności byli prywatni krawcy, szewcy i fryzjerzy. Warto tu wspomnieć sylwetki dawnych, bardzo popularnych mistrzów: krawców - Jana Chomeń, Lucjana Łyszcz, Jana

Dzięgła, Leokadię Kubacką; szewców - Jana Murawieckiego, Jana Palikota, Mikołaja Stopę, Bronisława Wolanina; fryzjerów - Stanisława Śmiecha, Adama Welmana, Eugeniusza Bordzania.

W okresie powojennym liczba zakładów rzemieślniczych zrzeszonych w Cechu Rzemiosł Różnych stopniowo rosła. W roku 1988 Cech zrzeszał ponad 1200 zakładów.

### W XXI wieku

Rzeczywistość wiąże się ze szkoleniem młodych adeptów tego fachu. W zakresie szkolenia rzemieślniczego główną rolę odgrywa, mimo tendencji spadkowej w liczbie szkół, szkolnictwo zawodowe. Przykładem tego w Biłgoraju jest Zespół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących, Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej oraz do niedawna, Liceum Profilowane ZDZ.

Szkoleniem w Cechu zajmuje się Rzemieślnicze Centrum Szkolenia Zawodowego prowadzące kursy teoretyczne dla uczniów szkół w zawodach rzemieślniczych.

Najlepszą szkołą zawodu, jak twierdzą doświadczeni mistrzowie, jest praktyka pod okiem dobrego fachowca. Zwykle po takim przygotowaniu do zawodu, adepci zakładają własne zakłady usługowe.

Obecnie w Biłgoraju funkcjonują 3 zakłady usług obuwniczych i kaletniczych. Jest około 13 zakładów krawieckich, świadczących usługi w zakresie krawiectwa lekkiego, głównie damskiego. Tylko jeden zakład prowadzi krawiectwo ciężkie. Dynamicznie rozwinęło się fryzjerstwo, głównie damskie w ponad 30 zakładach. Ten ostatni zawód nie wymaga szerszej analizy funkcjonowania, fryzjerstwo ma się nieźle, gdyby jeszcze nie pandemia!

Regres obserwuje się w usługach szewskich i krawiectwie ciężkim.

Mimo sporego popytu na usługi szewskie, fachowców z tej dziedziny jest niewielu. Jakże są tego przyczyny?



*Dzielenie skóry w Zakładzie Szewskim Spółdzielni „Promień”  
Od lewej: Stanisław Niemiec cholewkarz, Stanisław Brzeziński kierownik zakładu,  
Michał Kochmański prezes spółdzielni.*



Krawiec Stanisław Piecko przy smokingu.

Jednym z nielicznych szewców był, do niedawna, Józef Żybura, obecnie rencista. Oto jak opowiada o dolach i niedolach tego zawodu:

“Usługi szewskie prowadziłem przez 27 lat, kontynuując ten fach po ojcu, od którego nauczyłem się tego rzemiosła. Ojciec uczył się tego fachu od przedwojennych mistrzów i opanował ten zawód bardzo dobrze. Potrafił uszyć buty oficerki, specjalne buty narciarskie czy buty do łyżew. Obecnie wykonuje się tylko szewstwo naprawkowe. Brak jest fachowców: kamaszników, cholewkarzy, którzy wykonywali obuwie na zamówienie. Teraz kupuje się buty raczej modne, nie zawsze wygodne i trzeba je klientom rozciągać. Jakość obuwia też ma dużo do życzenia, kiedy niemal nowe buty trafiają do szewca. Dlatego kupując, trzeba zwracać uwagę nie tylko na modę, ale i jakość, solidność wykonania. Prowadząc zakład szewski miałem klientów bardzo dużo, roboty nie brakowało. Zawód ten jest jednak uciążliwy dla zdrowia, szczególnie pozycja siedząca doprowadza do chorób zawodowych kręgosłupa, żołądka i innych. Szkodliwy wpływ na płuca ma używanie klejów, bo przecież gros napraw to klejenie. Z wiekiem szwankuje też wzrok. Być może są to przyczyny braku szewców, mimo stosunkowo sporego zapo-

trzebowania na te usługi i niezłych zarobków. Szkolenie zawodowe praktycznie nie istnieje, bo brak jest zainteresowania młodzieży. Technologia produkcji obuwia się zmienia i trzeba za tym nadążać w usługach. Ogólnie mówiąc zawód jest lekki, ale niezbędny dla społeczeństwa. Perspektywy trudne do przewidzenia w okresie pandemii, która hamuje działalność gospodarczą.”

Unikalnym wręcz zawodem jest dziś krawiectwo ciężkie. Okazuje się, że mamy w Biłgoraju jedynego z dwóch (drugi zakład funkcjonuje w Lublinie) krawców tej specjalności na terenie województwa lubelskiego. Klienci przybywają również spoza Lubelszczyzny.

Zakład tej specjalności prowadzi Stanisław Piecko. O swojej ukochanej pracy mówi z przejęciem: - Zacząłem bardzo wcześnie, mając 13 lat uszyłem pierwsze spodnie jako samouk. Po ukończeniu szkoły, uczyłem się zawodu u dobrego mistrza Jana Dzięgła. Pokochałem ten zawód choć jest ciężki, wymaga dużo pracy i zdolności. Bez tego trudno o sukces. Mając 22 lata zdałem egzamin mistrzowski i otworzyłem zakład usługowy. Szyję odzież wierzchnią, garnitury, spodnie, żakiety a nawet mundury, czy fraki i smokingi. Tak już będzie 45 lat. Sytuacja w tej dziedzinie się zmienia. Kiedyś klienci oczekiwali na uszycie garnituru nawet pół roku. Dziś nikt by tyle nie czekał, oczekuje się usługi szybkiej. Zmieniają się też potrzeby klientów.

Kiedyś to się ubierano z fasonem. Byli klienci, którzy mając ok. 40 lat zamawiali nawet trzy garnitury w roku, dziś są emerytami w podeszłym wieku, używają starych garniturów, a na co dzień chodzą w dresach. Nowa sytuacja wytworzyła się przez pandemię. Praktycznie nie ma wesel,

osiemnastek czy innych uroczystości rodzinnych, gdzie potrzeba było uszyć odpowiednie ubrania. Ludzie pozostają w domach nie potrzebując nowych ubrań. Również przemysł przyczynił się do spadku zapotrzebowania na usługi. Krawiectwo ciężkie jest pracochłonne, wymaga cierpliwości, nie przynosi wielkich korzyści, choć ceny nie są niskie. Drożej surowce, opłaty ZUS i podatki, pochłania to większość przychodów. Czy z tych usług da się wyżyć? Do 2005 roku jeszcze można było osiągnąć przyzwoite korzyści. Obecnie prosperuje się na „styk”. Zleceń jest coraz mniej, jeżeli to nadal potrwa to sytuacja będzie tragiczna. Trudno się dziwić, że ludzie odchodzą od tych usług. Zainteresowanie krawiectwem ciężkim jest żadne. Uczniów nie ma. Młodzi szukają zawodu dającego szybki zysk. W tym zawodzie zostaje się dlatego, że się go kocha, tak jak w moim przypadku i dokąd będę żył, a zdrowie pozwoli, będę się tym zajmował.

#### Résumé

Stan usług rzemieślniczych dla ludności w Biłgoraju jest zróżnicowany. Niezłe prosperują jedne (obok już wspomnianych - warsztaty samochodowe, usługi budowlane). Nie zawsze jednak podaż personalna przekłada się na kwalifikacje i profesjonalne umiejętności. Praktyka nakazuje zbadać referencje rzemieślnika zanim zleci się poważną usługę. Inne zawody (np. szewskie, krawiectwa ciężkiego) przechodzą poważny kryzys.

Wszystkie jednak dotyka okres panowania koronawirusa i związane z tym restrykcje sanitarne prowadzące do stopniowego regresu gospodarczego. Perspektywy tej dziedziny gospodarki zależą obecnie od ustania pandemii, ale też od wytrwałości i siły przywiązania do zawodu samych rzemieślników. ■

**OBCENIE W BIŁGORAJU  
funkcjonują 3 zakłady  
usług obuwniczych i  
kaletniczych. Jest około  
13 zakładów krawieckich,  
świadczących usługi w  
zakresie krawiectwa  
lekkiego, głównie  
damskiego. Tylko jeden  
zakład prowadzi  
krawiectwo ciężkie.**



### Marek Szubiak

Dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”.

“Jesteśmy młodzi -  
o obywatelskość nam chodzi!”

To tytuł projektu realizowanego przez fundację Bliżej Pasji, jego celem jest zwiększenie zaangażowania obywatelskiego młodzieży z terenów wiejskich. Projekt zakłada zwiększenie zaangażowania obywatelskiego i edukacji obywatelskiej 72. osobowej grupy młodzieży z terenów wiejskich powiatu biłgorajskiego poprzez udział m.in. w warsztatach, spotkaniach, grach obywatelskich, debatach, symulacjach, których podsumowanie zostanie przedstawione na Gali efektów projektu. Bardzo istotne jest, by pokazać młodym ludziom, czym jest współdecydowanie, jak mogą w swych miejscowościach decydować o budżecie, funduszach sołeckich, o tym, co można ciekawego zrobić, jak urządzić skwerek czy plac zabaw. Jakże jeszcze inicjatywy, których brakuje w ich otoczeniu można przedsięwziąć w miejscu swojego zamieszkania czy w szkole.

Na udział w projekcie zgodę wyrazili uczniowie, ich rodzice i opiekunowie oraz przedstawiciele placówek oświatowych. Obecnie z powodu pandemii i wprowadzonych obostrzeń, projektowe działania odbywają się online i mają charakter szkoleniowy, konsultacyjny i warsztatowy. Jednak jak podkreślają organizatorzy, gdy tylko pozwoli na to sytuacja i przepisy prawa, odbędą się też konkretne działania w przestrzeni realnej. Projekt rozpoczął się w lutym bieżącego roku i potrwa do końca kwietnia 2022 roku.



Monika Dominik  
Prezes Fundacji “Bliżej Pasji”

## Działo się w zamku biłgorajskim

Dawno, dawno temu, gdzieś w osiemnastym wieku, działo się w zamku biłgorajskim... - tak mogłaby zaczynać się niejedna biłgorajska legenda lub historyjka. Z perspektywy dnia dzisiejszego trudno nam wyobrazić sobie zamek w Biłgoraju i wielu zapewne powątpiewa i uśmiecha się pod nosem na taką myśl. Gdzie tu w Biłgoraju zamek? Dobre!

I mi też tak się kiedyś wydawało, ale faktem niezaprzeczalnym jest, że taka budowla określana mianem "zamku" istniała i że tam działy się ciekawe rzeczy, także bardzo ważne dla naszego miasta.

Zamki zajmują szczególne miejsce w społecznej świadomości i nawet do dzisiaj są jednym z najważniejszych symboli kultury rycerskiej, znakiem władzy a zarazem przestrzeni, w której toczyło się życie politycznych elit. Pełniły funkcje obronne, ale także zaspokajały potrzeby mieszkalno - reprezentacyjne ich właścicieli, jako wizualny znak ich panowania.

Pierwsza wzmianka o biłgorajskim zamku pojawia się w pierwszej połowie XVIII wieku. Niestety, kiedy został zbudowany i przez kogo, nic mi nie wiadomo, są tylko domysły. Pierwsze znane mi ze źródeł wydarzenie na zamku biłgorajskim miało miejsce 13 marca 1747 roku. Ówczesni właściciele Biłgoraja Eustachy Potocki i jego żona Marianna z Kątskich Potocka potwierdzili najważniejsze



Eustachy Potocki

-cie Marianny); dokument nadający łaskę Adamowi Figlowi. Na dokumentach tych użyto sformułowania **Działo się w Zamku biłgorajskim, 13 Marty Ad 1847** lub **Datt (um) w zamku Biłgorajskim die 13 Martii 1747.**

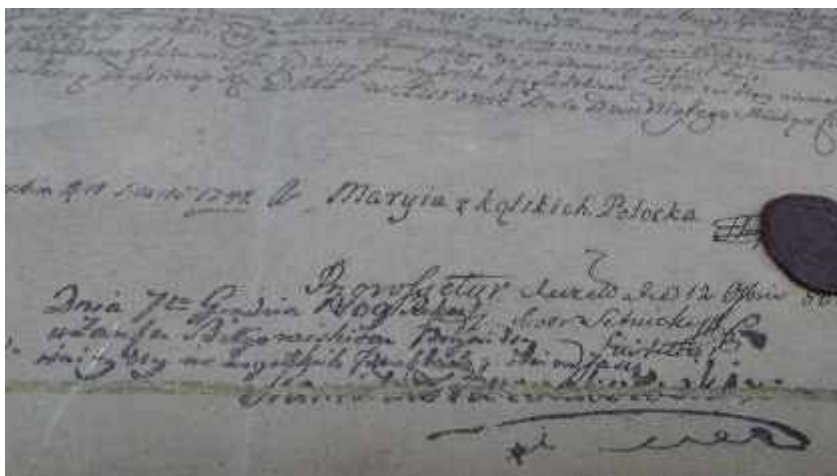


Archiwalna mapa Biłgoraja

dokumenty dla miasta Biłgoraja w tym m.in.: wystawioną przez Zbigniewa z Goraja Gorajskiego w Radzięcinie 21 grudnia 1634 roku ordynację ustalającą prawa i obowiązki mieszczan biłgorajskich; przywilej dla cechu sitarskiego wydany w Kurowie 17 marca 1720 roku przez Konstancję Marię Szczuczynę (bab-

Eustachy Potocki będąc w Biłgoraju, użył ciekawego zwrotu: *A (mmo) 1760 d(ie) 20 Augustii w Zamku Biłgorajskim podczas wyprowadzania inwentarza, z rewizji pól pomiarowałem ...* - świadczącego o jego bytności w naszym mieście i zaangażowanie w rozwój tych terenów. Jemu zresztą w dużej mierze zawdzię-





Zdjęcie kopii przywileju dla cechu sitarskiego

czamy murowany budynek kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Biłgoraju. Również powstanie wsi Kajetanówka, Ignatówka i Cyncynopol (pierwotnie Cencynopol), którym nadał nazwy na cześć swoich synów Kajetana i Ignacego oraz córki Cecylii.

Jego syn, Jan Potocki na Szczuczynie, Biłgoraju i Sernikach dziedzic, starosta brzostowski, rotmistrza kawalerii narodowej 5 października 1781 roku ustalił szarwarki mieszczan biłgorajskich pisząc na górze dokumentu jako miejsce wydania: "Biłgoraj, zamek".

Ostatnie znane mi wydarzenie tego typu na "Zamku Biłgorajskim" jak napisał właściciel Stanisław Nowakowski miało miejsce 7 grudnia 1809 roku, kiedy to potwierdził we wszystkich punktach przywilej dla cechu sitarskiego w Biłgoraju.

I tu rodzi mi się pytanie czy przypadkiem pałac w Różnówce, którego jako budowniczego wskazuje się od lat Stanisława Nowakowskiego nie ma starszej metryki? Czy nie powstał wcześniej? Może ten znany z dokumentów budynek nazywany w osiem-

nastym wieku "zamkiem" jest przebudowanym pałacem Nowakowskiego?

Wiele ciekawych informacji wniosłyby badania archeologiczne, ale te nie były prowadzone. Niestety rozebrane nie tak dawno "dogłębnie" tak zwane "czworaki" z piwnicami znajdującymi się pod nimi już nic nie odpowiedzą - szkoda...

Ból serce ścisła, że miejsce tak ważne, reprezentacyjne dla naszego miasta, niegdyś przez wieki będące jego chlubą i w którym bywały znakomite osobistości, miejsce zapisane na kartach "Encyklopedii Staropolskiej" jako pozytywny przykład, niestety dziś wygląda jak wygląda, zapomniane i nazywane nie wiedzieć czemu "Małpim Gajem", chociaż nasuwa mi się myśl, że od takich małych walających się pustych buleczek... ■

**PIERWSZE ZNANE MI ZE ŹRÓDEŁ WYDARZENIE NA ZAMKU BIŁGORAJSKIM MIAŁO MIEJSCE W DNIU 13 MARCA 1747 ROKU. ÓWCZEŚNI WŁAŚCICIELE BIŁGORAJA EUSTACHY POTOCKI I JEJ ŻONA MARIANNA Z KĄTSKICH POTOCKA POTWIERDZILI NAJWAŻNIEJSZE DOKUMENTY DLA MIASTA BIŁGORAJA...**



## Tomasz Brytan

Pasjonat, regionalista, autor publikacji na temat naszego regionu. Muzeum Ziemi Biłgorajskiej.

### Kampania "Lubelskie - wspólnie dla pszczół"

Rozpoczyna się sezon wiosennych prac na polach i w sadach. To doskonała okazja, by przypomnieć wszystkim pszczelarzom, rolnikom i sadownikom, jak wielki wpływ mają na otaczającą nas przyrodę i jak ważna dla pszczół i plonów jest ich współpraca i wzajemny szacunek. Samorząd Województwa Lubelskiego w bieżącym roku kontynuuje wielopłaszczyznowe działania na rzecz podniesienia świadomości społecznej o roli i znaczeniu pszczół w ramach kampanii edukacyjnej:

#### „Lubelskie wspólnie dla pszczół”

Jednym z filarów akcji są działania skierowane do osób stosujących środki ochrony roślin, szczególnie rolników i sadowników. Ich założeniem jest uświadamianie zagrożeń oraz wypracowanie dobrych, partnerskich relacji między rolnikami a pszczelarzami.

Zachęcamy do zapoznania się z dotychczasowymi i planowanymi działaniami w ramach kampanii „Lubelskie wspólnie dla pszczół”, które są przedstawione na stronach internetowych:

[www.lubelskie.pl/pszczola](http://www.lubelskie.pl/pszczola)  
[Facebook.com/LubelskieWspolnieDlaPszczol](https://www.facebook.com/LubelskieWspolnieDlaPszczol)



## Stanisław, Staszek, Stasio, Pokryszka - moje o Nim wspomnienie

Nie będzie to biografia Stasia, a nawet próba biografii. Dla mnie ważne, że umarł przedwcześnie 27 listopada 2020 roku. Oczywiście to konsekwencja urodzin, ale wtedy nie znaliśmy się jeszcze. Dlatego będę pisał, tylko o Tym Stasiu, którego znałem osobiście.



Stanisław Pokryszka (1952-2020)

Poznałem Go w “dwójce”, dla młodsze pokolenia, w nieistniejącej już Szkole Podstawowej nr 2. On uczył plastyki i czasem techniki. Uczył, a pewnie bardziej inspirował, zachęcał, kierował. Ci, którzy chcieli rysować, malować, rzeźbić mieli pewne wsparcie. Tych, którzy jakoś nie korzystali z jego usług traktował z wyrozumiałością, wrodzonym taktem. Był twórcą patentu na ocenianie swoich leniwych i nierzetelnych uczniów, ale też tych, którym talent artystyczny był obcy. Tym oceny stawiał w sposób, który nie narusza podstawowych zasad współzycia społecznego i poszanowania immanentności obu stron, szczególnie w dziale sztuka. Sposób ten znają wszyscy “ułaskawieni” przez Stasia uczniowie i piszący te słowa. Przez wzgląd na powagę zawodu jaki przez wiele lat wykonywał, ujawnię go tylko osobom zaufanym, jeśli o to zapytają...

Swoją wiedzę i umiejętnościami artystycznymi, umiał i chciał się dzielić ze wszystkimi chętnymi. A przecież był absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, o czym mało kto wie, i o tym, że w naszym mieście bodaj nie ma wiele takich osób, z takim dyplomem. Dzielił się swoimi doświadczeniami z wrodzoną skromnością, taktem, ale też nieprzeciętną inteligencją. Prowadził przez wiele lat grupy plastyczne w Młodzieżo-

wym Domu Kultury, ale też, np. na zaproszenie szkoły, kiedy już był na emeryturze, organizował warsztaty pisania pisanek. Przynosił wtedy sporządzone przez siebie pisanki i wosk (swoją własny, jeszcze z czasów, kiedy zajmował się bartnictwem) i uczył baticowej metody ozdabiania wielkanocnych jaj. Pamiętam też, że robił to rodzinnie ze swoimi córkami w domu, nauczył też i moje dzieci...

O jego pracy artystycznej mogłem się sam przekonać. Zapraszał mnie do swojej, przez siebie stworzonej i urządzonej pracowni malarskiej. Nie jestem znawcą sztuki malarskiej, w takim stopniu, abym mógł ze Stasiem rozmawiać o technikach, modach malarskich, ale trochę zawsze pogadaliśmy i o tym. Dla niego chyba najważniejszym wyznacznikiem dla takich jak ja, miało stwierdzenie, czy mi się to podoba, czy to czuję. W czasie, kiedy go znałem, miał różne okresy natężenia pracą twórczą. Pamiętam, że na początku znajomości byłem pod wrażeniem kiedy, któregoś dnia pomagałem mu pakować na przyczepę busa jego

obrazy, które miały trafić do Szwajcarii i Włoch. Jednak o jego sukcesach artystycznych rzadko rozmawialiśmy. Zdziwiłem się oglądając w pracowni jego prace w trakcie powstawania, z jakich materiałów je tworzył. Wykorzystywał kawałki materiałów, często worków konopnych, piasku, kleju i farb. Widziałem jego “Historię stworzenia świata” siedem dużych obrazów, widziałem “Ikray”, tytuły obrazów, które malował w wielu wersjach. Najbardziej utkwiły mi w pamięci obrazy w przepięknych barwach oddających piękno krajobrazu, szczególnie roztockańskiego. Nie lubił malować na zamówienie z podanym tematem. Nie lubił później tych obrazów. Ale za to lubił podejmować artystyczne wyzwania. Powiedziałem kiedyś do Stasia z przekorą: - “Namaluj mi Pokryszka, jak taki mądry jesteś, szum morza”. No i namalował. Piękny obraz, który mi podarował. Kilka lat temu, widząc jego piękne krajobrazy, mówię do

Niego: - “Alas, czy namalujesz las, zwykły bór sosnowy?” I też namalował. I to w dwóch jakże różnych, ale dla mnie pięknych wersjach. Widziałem też na terenie jednej z biłgorajskich plebanii przejmujący obraz “Chrystusa Ukrzyżowanego”.

Nie odmawiał też prac konserwatorskich. Znam jedną

przydrożną kapliczkę w pobliżu Biłgoraja, gdzie zachowywał od zniszczenia wizerunki św. Agnieszki i św. Katarzyny. Swoje prace często darował na różne aukcje charytatywne. Potem miał niestety trochę kaca, bo biłgorajski establishment nie doceniał tego talentu, i obrazy wracały do autora.

Staszek był tzw. złotą rączką. Miał wspaniałą wyobraźnię techniczną. Umiał najprostszyymi narzędziami tworzyć potrzebne mu urządzenia, wykonywać skomplikowane prace, nawet budowlane.

**Spotkania z nim były dla mnie ucztą duchową i intelektualną. Był mistrzem dowcipu, żartu, takiego improwowanego na poręce. Wspaniale też opowiadał kawały.**

Był wspaniałym ogrodnikiem - artystą, oczywiście samoukiem, który ciągle rozwijał swoje umiejętności i poszerzał wiedzę. Uprawiał w zbudowanych przez siebie szklarniach rozliczne warzywa i to w wielu odmianach, nawet egzotycznych. Rosły u Staszka od nasiona, które sam pozyskał. Tak było np. z pomidorami, czy ogórkami. Ale w jego szklarniach można było znaleźć też rośliny ozdobne i zioła. W tej dziedzinie twórczości dzielił się obficie, ze znajomymi. Ileż otrzymałem od niego sadzonek ogórków, pomidorów, papryki, dyni, kabaczków, czy bazylii i tymianku. Wielkie bogactwo, za które otrzymywałem tylko podziękowanie i moją wdzięczność do zgonną.

W pewnym okresie zaczął rozwijać umiejętność tworzenia bonsai. Próbował z powodzeniem wykorzystywać do tej sztuki rodzime drzewa. Do dzisiaj zachowały się jeszcze pojedyncze egzemplarze.

Był dość długo bardzo sprawny fizycznie. Brał udział w wielu rozgrywkach lig amatorskich. Nie przeszkadzała mu w tym jego ruda długa broda, którą ewentualnie spinał gumką. Jak się dowiedziałem, w czasie



chyba studiów, ćwiczył karate. Sprawność jaką wtedy nabył wykorzystywał później jako bramkarz w drużynach piłkarskich nauczycieli, a potem przez kilkanaście lat w grze w siatkówkę. Niestety później miał

zawał, i ze sportem musiał wziąć rozbrat.

Spotkania z nim były dla mnie ucztą duchową i intelektualną. Był mistrzem dowcipu, żartu, takiego improwizowanego na poręcz. Wspaniale też opowiadał kawały. Choć czasem nie zgadzaliśmy się co do interpretacji niektórych wydarzeń politycznych, których był Stasio żarliwym komentatorem na facebooku, to kiedy wspólnie dochodziliśmy do przekonania o ludzkiej słabości każ-



dej ze stron walczących ze sobą, kwitowaliśmy to wspólnym uśmiechem.

Będę pamiętał Go takim zawsze, bo rozmawiałem z Nim codziennie przez telefon, do dnia przed śmiercią. Nie zawsze miał siłę na rozmowę, ale gdy tylko ją odzyskiwał, to tak jak dawniej próbował zachować dobry humor i z żartem opowiadał o swojej sytuacji szpitalnej.

Może dobrze dla mnie się stało, że byłem w dniu pogrzebu Stasia jeszcze na izolacji po tej cholernej chorobie. Może dzięki temu przemierzając często trasę między budynkami szkoły przy ulicy 3 Maja i Kościuszki, w której obecnie pracuję, będzie mi się wydawało, że jest gdzieś tam za domem w ogrodzie, kochany Pokryszka.

Bo przecież w pamięci zawsze będzie. ■



## Andrzej Czacharowski

Krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

## Od 1 kwietnia trwa Narodowy Spis Powszechny

Z uwagi na obecne zagrożenie epidemiczne związane z COVID-19 w celu umożliwienia efektywnego przeprowadzenia spisu Prezydent RP Andrzej Duda podpisał 1 kwietnia 2021 r. ustawę z dnia 30 marca 2021 r. o zmianie ustawy o narodowym spisie powszechnym ludności i mieszkań 2021. Głównym celem nowelizacji ustawy jest wydłużenie czasu realizacji NSP 2021 w warunkach zagrożenia epidemicznego COVID-19 o 3 miesiące, tj. do 30 września 2021.



Pozostałe zmiany dotyczą m. in.:

- dostosowania przepisów dotyczących popularyzacji spisu w mediach publicznych do wydłużonego czasu trwania spisu.
- ujednoczenia stawki wynagrodzenia dla rachmistrzów spisowych do 6 zł brutto za każdy przeprowadzony wywiad;

Ustawa wchodzi w życie z dniem następującym po dniu ogłoszenia. Podstawową metodą spisu jest samospis internetowy poprzez formularz spisowy dostępny na stronie [spis.gov.pl](https://spis.gov.pl). Każda z osób podlegających spisowi może skorzystać ze spisu „na żądanie” - wystarczy zadzwonić na Infolinię spisową pod numer telefonu 22 279 99 99. Infolinia działa od poniedziałku do piątku w godz. 8:00-18:00, z wyłączeniem świąt i dni ustawowo wolnych. Jeżeli ktoś nie ma komputera, dostępu do Internetu lub potrzebuje pomocy by się spisać, będzie mógł skorzystać bezpłatnie z udostępnionego na terenie gminy lub w Urzędzie Statystycznym w Lublinie i jego Oddziałach pomieszczenia ze stanowiskiem komputerowym umożliwiającym przeprowadzenie samospisu.

Taka forma spisu będzie możliwa tylko w przypadku gdy sytuacja epidemiczna na to pozwoli.

Samospis internetowy trwa od 1 kwietnia do 30 września br. Z osobami, które nie spiszą się samodzielnie przez Internet lub infolinię do 3 maja, dopiero od 4 maja br. sukcesywnie będą kontaktować się rachmistrze, aby zrealizować spis w formie wywiadu telefonicznego. Więcej informacji o spisie można znaleźć na stronie dedykowanej Narodowemu Spisowi Powszechnemu Ludności i Mieszkań 2021. ■

## Biłgorajska kronikarka

**15 listopada 2020 roku zmarła Wiktoria Klechowa - publicystka, autorka książek i licznych artykułów o Biłgoraju, która w 2008 roku została uhonorowana tytułem „Zasłużona dla Miasta Biłgoraja”, a w 2017 roku została laureatką kolejnej nagrody za wyróżniającą aktywność na rzecz rozwoju biłgorajskiej kultury. Przeżyła 95 lat. Msza żałobna została odprawiona 19 listopada 2020 roku w kościele pw. Św. Jana Pawła II, po czym została pochowana na cmentarzu w Puszczy Solskiej.**



Wiktoria Klechowa (5.12.1925-15.11.2020)

Miałam to szczęście i zaszczyt znać Ją osobiście. Była wielkim społecznikiem, regionalistką i pisarką, człowiekiem prawdziwie wielkiego formatu. Osobą, która z Biłgorajem związała całe swoje życie. Kiedy Ją poznałam, była to niezwykle życzliwa starsza Pani, zawsze uśmiechnięta, pomocna i... zawsze częstująca słodyczkami, które nosiła ze sobą w torbce.

Wiktoria Klecha z domu Brodowska urodziła się 5 grudnia 1925 roku w Biłgoraju. Była córką Stanisława Brodowskiego i Marianny Muchównej. Pani Wiktoria przez całe swoje życie mieszkała w Biłgoraju, na Różnówce Piaskach - przedmieściu Biłgoraja. Pochodziła ze znakomitej biłgorajskiej rodziny - stryj pani Wiktorii - Jan Brodowski - był dwukrotnie burmistrzem Biłgoraja w latach 1925-1927 i 1933-1935. Po wojnie prowadził zakład fotograficzny koło kościoła św. Jerzego.

Już w szkole podstawowej zapisała się do szkolnego koła Polskiego Czerwonego Krzyża, występowała także w szkolnym teatryku, ponadto została harcerką w drużynie, którą prowadziła Katarzyna Krzyśków. Wiktoria przed wojną uczęszczała m.in. do biłgorajskiego gimnazjum. W roku, kiedy skończyła szóstą klasę, wybuchła II wojna światowa. Po wojnie ukończyła miejscowe Liceum

Ogólnokształcące i rozpoczęła pracę zawodową w Zjednoczeniu Energetycznym, następnie pracowała do emerytury w Wydziale Zdrowia Powiatowej Rady Narodowej w Biłgoraju. W Zespole Opieki Zdrowotnej pracowała najpierw jako referent, a następnie jako główna księgowa do 1981 roku, kiedy przeszła na zasłużoną emeryturę.

Jej mężem był Franciszek Klecha pochodzący z pobliskich Plus, uczestnik kampanii wrześniowej, a potem żołnierz Armii Andersa. Zmarł w 1962 roku. Pani Wiktoria będąc wdową wychowywała syna Zygmunta a potem cieszyła się z wnuka Tomasza.

Od 1999 roku była członkiem Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Została też laureatką nagrody literacko-publicystycznej „Łabędzie Pióro”, tj. nagrody Towarzystwa Literackiego za całokształt swojej twórczości. W pisarstwie Jej celem była nie tylko promocja rodzinnego miasta, ale też poprzez swoją twórczość chciała przybliżyć młodszy pokoleniom jak wyglądał Biłgoraj, który Ona pamiętała z lat młodości, pisała więc o jego historii i ludziach, których znała. To wielka wartość. Pisała m.in. do Rocznika Społeczno - Kulturalnego „Aspekty” wydawanego przez Towarzystwo Literackie.

W biłgorajskim almanachu literackim „W półbłaskach i półcieniach” opublikowała obszerny artykuł „Dwa wesela” o tradycji wesel w podbiłgorajskich wsiach - Zyniach i Smoryniu.

Działała też w Biłgorajskim Towarzystwie Regionalnym. Pomimo swojego wieku starała się brać udział w życiu miasta, we wszelkich ważnych dla Niej spotkaniach.

Była autorką pięciu powieści, kilkunastu artykułów oraz wspomnień. Wśród powieści wymienić

należy powstała w 2002 roku „Na skraju Puszczy Solskiej”, w której akcję umieściła na Biłgorajszczyźnie w czasach powstania styczniowego. Druga powieść ukazała się w 2004 roku: „U źródeł Czarnej Łady”, fabuła toczyła się we wrześniu 1939 roku na naszym terenie. Z kolei powieść „Piękna Marusia”, powstała w 2008 roku i przedstawiony tam romans opisuje miłość biłgorajanki Marusi do kozaka Siergieja. Akcja toczy się od Donu do Różnówki pod Biłgorajem. W 2012 ukazała się drukiem „Weronika”, w której autorka tragiczne wydarzenia umiejscowiła w latach II wojny światowej na terenie Biłgoraja i Woli Dużej. Ostatnia powieść „W jesieni życia” powstała w 2018 roku.

Opisywała także niektóre biłgorajskie rody, dzieje niektórych z nich wydano w formie książkowej na potrzeby rodziny, np. Wilkosów. W „Aspektach” pisała o rodzie Dembowskich, w „Tanwi” o rodzinach Kucharskich, Ludwików, Lipców, Czarneckich i wielu innych. Przez wiele lat (od 1995 roku) współpracowała z Biłgorajską Gazetą Samorządową „Tanew”. Opublikowała tam kilkadziesiąt artykułów wspomnieniowych o Biłgoraju i jego mieszkańcach, dawnych zwyczajach itp. Pani Wiktoria pisała o starym

Biłgoraju, gimnazjum, o rektoralnym kościółku i księżach rektorach Aleksandrze Furmaniku i Janie Miturze, odpustach w Puszczy Solskiej, Żydach biłgorajskich, dawnych zabawach tanecznych itp. Pisała także krótkie artykuły do gazety parafialnej "Maryja Wniebowzięta".

Publikacje Pani Wiktorii będą z pewnością czytane przez następne pokolenia tych, którzy interesują się naszym miastem. Jest tam wiele ciekawych informacji, istotnych także

**Była autorką pięciu powieści, kilkunastu artykułów oraz wspomnień. Wśród powieści wymienić należy powstała w 2002 roku „Na skraju Puszczy Solskiej”.**

z tego powodu, że pisała je Osoba, która pamiętała tamte czasy z własnego doświadczenia.

Wraz z panią Jadwigą Dzido opracowała „Kronikę Polskiego Czerwonego Krzyża w Biłgoraju” - dokumentującą działalność biłgorajskiej organizacji czerwono-krzyskiej od początków jej funkcjonowania aż po początek XXI wieku. Przez cały okres pracy zawodowej w latach 1967-1980 udzielała się społecznie działając w Komisji Rewizyjnej Związku Zawodowego Służby Zdrowia oraz Komisji Rewizyjnej Polskiego Czerwonego Krzyża. Za swoją działalność została odznaczona medalem PCK II i III stopnia.

**WRAZ Z PANIĄ JADWIGĄ  
Dzido opracowała  
„KRONIKĘ POLSKIEGO  
CZERWONEGO KRZYŻA  
w Biłgoraju” -  
dokumentującą  
działalność  
biłgorajskiej organizacji  
CZERWONOKRZYSKIEJ od  
początków jej funkcyj-  
nowania aż po początek  
XXI wieku.**

słynny organista Wincenty Peroni z kościoła pw. św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej. Oprócz tego prowadziła tam równocześnie chór -rek żeński. W latach 1990-2003 pełniła funkcję ławnika Sądu Rejonowego w Biłgoraju. Była też członkiem stowarzyszenia kulturalnego im. I.B. Singera.

Pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

R.I.P. ■



Wiktorija Klechowa podczas spotkania członków Stowarzyszenia I.B. Singera

Obok działalności charytatywnej w PCK pani Klechowa udzielała się także w innych dziedzinach. W latach 1967-1986 wraz z panem Andrzejem Jaroszem bezinteresownie grała w niedzielę i święta podczas nabożeństwa na fisharmonii w kościele rektoralnym pw. św. Jerzego w Biłgoraju. Gry na organach uczył ją



**dr Dorota Skakuj**

Regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej.

Wiktorija Tanew

**Dzienny Dom Pomocy dla Seniorów funkcjonujący w Biłgoraju przy ul. T. Kościuszki 28 (parter) zaprasza osoby (60+), nieaktywne zawodowo, zamieszkałe na terenie miasta Biłgoraja.**

- U nas można rozwinąć swoje pasje i zainteresowania, zdobyć nowe umiejętności i doświadczenia, zadbać o kondycję fizyczną, nawiązać nowe relacje społeczne - mówi Beata Malec, dyrektor Dziennego Domu Pomocy dla Seniorów.

- Ponadto można skorzystać z ciekawych wyjść/wyjazdów do placówek kulturalnych i innych miejsc atrakcyjnych turystycznie - dodaje Beata Malec.



Budynek Dziennego Domu Pomocy dla seniorów

W ofercie Dziennego Domu Seniora można znaleźć:

- usługi zwiększające aktywność ruchową
- warsztaty edukacyjne, zajęcia komputerowe
- terapię zajęciową, muzykoterapię
- zajęcia rekreacyjno-towarzyskie,
- imprezy integracyjne, wycieczki,
- zajęcia z psychologiem indywidualne i grupowe,
- porady prawne
- inne formy aktywności dostosowane do potrzeb i możliwości uczestników.

Dzienny Dom Pomocy dla Seniorów funkcjonuje w dni robocze od poniedziałku do piątku w godzinach 7:00 do 15:00. Istnieje możliwość skorzystania z transportu Seniora do placówki jak również odwiedzenia do domu. W trakcie pobytu Seniorzy mają zapewniony obiad i podwieczorek.



## Niemiecka zbrodnia i gest pojednania

**Michał Kwik został w czasie II wojny światowej wywieziony z rodzinnej wsi na roboty przymusowe do Niemiec i ślad po nim zaginął. Rodzina przez dziesiątki lat po wojnie za pośrednictwem PCK starała się go odnaleźć. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku niemiecki student odkrył tragiczne losy Polaka i zadbał o jego pamięć.**

Wraz z zajęciem zachodnich ziem Polski w 1939 roku przez hitlerowskie Niemcy, nastąpiła na szeroką skalę eksploatacja siły roboczej. Niemieckie władze okupacyjne prowadziły przymusowe deportacje Polaków do pracy na terenie III Rzeszy. Wywózki miały charakter skrzętnie zaplanowanych i realizowanych akcji. Według rozporządzenia Hansa Franka powszechnemu obowiązкови pracy podlegali dorośli, a także młodzież od 14 roku życia. Urzędy pracy (Arbeitamt) wysyłały tysiące ludzi do niewolniczej pracy u Niemców, najpierw w rolnictwie, a później także w przemyśle. W 1943 roku do przymusowej pracy w Trzeciej Rzeszy brutalnie zabrano kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Zamojszczyzny. Wiele osób trafiło „na roboty” w skutek prowadzonych przez niemieckiego okupanta akcji eksterminacyjnych, pacyfikowania i wysiedlania wsi.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa przez cały okres okupacji Niemcy prowadzili agitację za dobrowolnym wyjazdem do pracy w Rzeszy. Jednak mimo ogromnej propagandy akcja ta nie powiodła się z powodu zdecydowanego oporu polskiego społeczeństwa. Wobec tego urzędy pracy (Arbeitamt) prowadziły rekrutację przymusową, która przybrała formę łapanek, imiennych list osób kierowanych do pracy i nakładania kontyngentów. Służył temu silny aparat administracyjny w terenie. Na Zamojszczyźnie pierwszy Arbeitamt powołano w Zamościu, a już w listopadzie 1940 roku powstał oddział w Biłgoraju. Natomiast na początku 1941 roku powstały tak zwane punkty pomocnicze urzędów pracy (Stutpunkte), między innymi w Tarnogrodzie.

Wójtowi Tarnogrodu przesyłano plakaty do zawieszenia w miejscach publicznych i ulotki, które kazano zanosić do każdego domu w gminie.

Chętnym którzy zarejestrowali się w Stutpunkcie wypłacano nawet zasiłek około 12 zł tygodniowo, przez pewien okres. Był to podstępny zabieg, aby zewidencjonować pracowników w perspektywie wywózki do Rzeszy. Wiosną 1940 roku wójtowie i sołtysi zostali zobowiązani do sporządzania imiennych wykazów młodych ludzi zdolnych do pracy. Na podstawie tych list Arbeitamt wysyłał imienne wezwania do stawienia się w określonym terminie. Każdy kto nie zgłosił się dobrowolnie był doprowadzany siłą przez żandarmerię. W 1942 roku biłgorajskie władze okupacyjne obarczyły wójtów i sołtysów odpowiedzialnością karną za niedostarczenie nakazów pracy i niestawienie się wskazanym osobom w punkcie zbornym.

Jednym z takich przymusowych robotników był Michał Kwik ze wsi

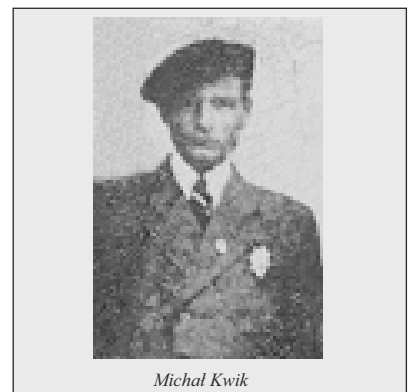
### **Michał Kwik został ARESZTOWANY i wywieziony do obozu KONCENTRACYJNEGO w Moosburgu, gdzie miał pracować ponad ludzkie siły o chlebie i wodzie.**

Różaniec w gminie Tarnogród. W momencie wybuchu II wojny światowej miał 17 lat i pracował razem z siostrami w gospodarstwie rolnym swoich rodziców. Był silnym, zdrowym i przystojnym młodym mężczyzną. Najprawdopodobniej dlatego bardzo szybko jego nazwisko znalazło się na liście biłgorajskiego Arbeitamtu. Wkrótce sołtys Różańca, roznoszący po wsi nakazy pracy w III Rzeszy, dostarczył wezwanie także dla Michała Kwika. Ludzie we wsi w takiej sytuacji mówili między sobą: „Zabrali na roboty do Niemiec”. Chłopak opuszczał rodzinny dom i jechał do obcych ludzi z wrogiego kraju. Nie znał języka i zupełnie nie miał pojęcia, jak okrutnie obejdzie się z nim los. Zanim dotarł do Aulzhausen (w Bawarii), gdzie pracował najdłużej, był w jeszcze innym miejscu w Niemczech. Został tam dotkliwie pobity lub uległ ciężkiemu wypadkowi przy pracy. Kwik nadal mógł pracować, ale doznał trwałych obrażeń (być może uraz

głowy?), które miały wpływ na jego dziwne zachowanie.

Losy przymusowych robotników z okupowanych krajów Niemieckiej III Rzeszy były tragiczne. Zarządzenia niemieckie szczególnie dyskryminowały Polaków. Nie zawierano z nimi żadnych umów i nie chroniło ich żadne prawo, w rzeczywistości byli niewolnikami. Polak nie miał możliwości wyboru ani zmiany miejsca pracy. Praca w rolnictwie odbywała się od wczesnych godzin porannych do późnego wieczora, także w niedziele i święta. Niemieccy pracodawcy nie dbali o ochronę zdrowia ani życia robotników. Polscy robotnicy byli dodatkowo stygmatyzowani – musieli nosić naszytą na ubranie literę "P". Mieli zakaz opuszczania miejsca zamieszkania bez urzędowej przepustki. Nie wolno im było przebywać w miejscach publicznych i uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych. Nie mogli zawierać związków małżeńskich ani chodzić do kościoła. Za wszelkie naruszenia prawa byli karani chłostą, grzywną, więzieniem i zesłaniem do obozów koncentracyjnych.

W bawarskiej wiosce Aulzhausen (powiat Aichach-Friedberg) francuscy i polscy robotnicy przymusowi pracowali przeważnie w rolnictwie. Ich sytuacja była o tyle lepsza, że nie było w tej wsi zagorzałych zwolenników Hitlera. Rozporządzenia regulujące niewolniczą pracę i ideologiczne zastrzeżenia nie miały dla niemieckich rolników większego



Michał Kwik

znaczenia, o ile cudzoziemcy zadowolająco wykonywali wyznaczoną pracę. Polacy byli poza tym uważani przez bawarczyków za „dobrych katolików”. Michał Kwik przybył do Aulzhausen w 1942 roku i było to jego

zajmował się odśnieżaniem w gospodarstwie Mayera, tamci dwaj wyzwali lub sprowokowali Michała do bitwy na śnieżki, ale rzucali w niego oblepionymi śniegiem kamieniami. Zaatakowany postanowił



kolejne miejsce przymusowej pracy. Przydzielony został jako robotnik do gospodarstwa o nazwie „Eigala”, rolnikowi Josefowi Mayrowi. Wkrótce Mayer przekonał się, że dostał porządnego robotnika i był z Kwika bardzo zadowolony. Dwudziestolatek był niezwykle silny a Niemcy mówili o nim „bären-starker”, czyli silny jak niedźwiedź. Niestety bardzo dręczyła go tęsknota za domem. Frustrację potęgowały skutki urazu jakiego doznał w poprzedniej pracy. Jego dziwne zachowanie sprawiało, że był obiektem drwin i często wyśmiewany. Michał często grał w karty z innymi niewolniczymi robotnikami w pomieszczeniach dla parobków. Nierzadko przez swoje upośledzenie był oszukiwany podczas gry, więc bardzo się denerwował.

W jedną z grudniowych niedziel 1943 roku Michał wdał się w sprzeczkę z kilkoma innymi Polakami w pomieszczeniu parobków wiejskiej gospody w Aulzhausen. Zirytowany i niezadowolony wyszedł z gospody i wrócił do gospodarstwa „Eigala”. Nieporozumienie wśród polskich robotników przymusowych obserwowali dwaj młodzi chłopcy ze wsi, dziesięcioletni Eduard i około dwudziestoletni Xaver W., żołnierz Wehrmachtu, który był wtedy w domu na przepustce. Niedługo potem zajazd opuścili dwaj młodzi Niemcy i poszli za Michałem. Gdy Polak

się bronić, wbiegł do stajni i chwycił widły. Rozwścieczony stracił panowanie nad sobą i ruszył na napastników z widłami. W wyniku tej potyczki Xaver został draśnięty w ramię, a jego mundur był w kilku miejscach przedarty. Potem chłopaki opuścili gospodarstwo. Jednak Xaver W. zameldował o tym zdarzeniu w koszarach wojskowych w Augsburgu, gdzie wówczas stacjonował. (Xaver W. nigdy nie wrócił do domu z wojny.) Było tylko kwestią czasu, kiedy polski robotnik zostanie aresztowany.

Dwa dni później miejscowi funkcjonariusze policji w Affingen przyszli aresztować Kwika. Michał rąbał wtedy drewno, opierał się i zagroził policjantom siekierą, dlatego musieli się wycofać. Kolejnego dnia policja z pomocą kilku mężczyzn z Aulzhausen otoczyła stodołę, w której schronił się Michał. Przeszukano stodołę, ale nigdzie go nie znaleziono, ponieważ dobrze się ukrył na strychu w sianie. Następnie policjanci uknuli podstęp i zmusili młodą polską robotnicę, która również pracowała dla Mayr'a, aby wywabiła Michała ze stodoły. Wieczorem dziewczyna weszła do stodoły polajac Michała, żeby wyszedł, bo policja już sobie poszła. Oszukała go, a on jej zaufał. Kiedy chłopak wyczołgał się z kryjówki, miejscowy nadzorca chwycił go za gardło. Polak schwytyany na po-

stronek próbował uciekać i miotał się na wszystkie strony, ale nie miał już żadnych szans. Michał Kwik został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Moosburgu, gdzie musiał pracować ponad ludzkie siły o chlebie i wodzie.

Dwa miesiące później 7 lutego 1944 roku do Aulzhausen przyjechały dwa samochody gestapo. Przywieziono w nich Michała i dwóch innych więźniów obozu koncentracyjnego. Mieszkańcy Aulzhausen z przerażeniem patrzyli na Michała, którego pamiętali jako pełnego sił młodego człowieka. Całe jego ciało pokrywały zielono-fioletowe ślęce. Wycieńczająca praca w obozie, bicie i głód zmieniły go nie do poznania. Michał miał związane ręce, a gestapowcy bili go i popychali kierując się w stronę lasu. Sam musiał wykopać sobie grób, a pewien stolarz z Aulzhausen na polecenie SS zbił dla niego prostą trumnę z desek. Mężczyźni postawili Michała Kwika na podeście, więźniowie obozowi założyli mu pętlę na szyję i wyciągnęli podest spod jego nóg. Nie wyglądało to na zwykłą egzekucję, lecz spektakl według scenariusza esesmanów, któremu wszyscy polscy robotnicy przymusowi z najbliższej okolicy musieli się przyglądać. Kara śmierci wykonana na młodym Polaku wstrząsnęła nie tylko przymusowymi robotnikami, ale całą społecznością wioski Aulzhausen. Poruszyła również rolnika Josefa Mayr'a u którego nieszczęśnik pracował, bo widział w nim porządnego człowieka. Nikt się nie spodziewał, że błacha szarpanina między chłopakami spowoduje taką tragedię. Michała Kwika pochowano za kościołem na cmentarzu w Aulzhausen bez żadnej ceremonii i nie postawiono mu krzyża ani nagrobka. Przez wiele dni szpiegdy gestapo sprawdzali grób, aby nie składano na nim kwiatów. Od chwili zgonu niszczone także pamięć o zabitym. Ówczesny proboszcz nie wpisywał Polaków do kościelnego rejestru zgonów. Jedyne burmistrz odnotował nazwisko i datę w aktach gminy, ale nie podał przyczyny śmierci.

Wieści o losach Michała Kwika wyczekiwali w rodzinnej wsi w Rózańcu jego najbliżsi, ale ślad po nim zaginął. Ojciec nie dożył końca niemieckiej okupacji, a matka razem z jego młodszymi siostrami musiała

### Muzeum w Osuchach

W Osuchach powstanie muzeum za 2 i pół miliona zł. W większości środki te pochodzą z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

W Osuchach, w powiecie biłgorajskim w czerwcu 1944 roku rozegrała się największa bitwa partyzancka okupowanej Polski. Przeciw niemieckiemu okupantowi stanęli Żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego z szeregów AK i BCh oraz "partyzancka radziecka". Bitwa była punktem kulminacyjnym niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej Sturmwind II. W jej ramach przeciw 30 tys. żołnierzy niemieckich, wspieranych przez lotnictwo i artylerię stanęło około 1200 polskich partyzantów, którzy za wierność wolnej Polsce zapłacili największą ofiarę.

### Historia muzeum w Osuchach sięga 2017 roku.

- Wówczas to w gronie regionalistów, historyków oraz rodzin polskich żołnierzy walczących pod Osuchami zrodziła się idea powołania muzeum. Wkrótkim czasie zebrano 3 500 podpisów popierających tę inicjatywę. Podpisały się osoby z całej Polski. Podpisy wraz z dokumentacją trafiły do Ministerstwa Kultury. Działania zakładały powołanie pierwszego w naszej Ojczyźnie Muzeum Partyzantów. Tej idei, jako muzeum ministerialnego nie udało się zrealizować, jednak ona nie zginęła - zaznacza Wiesława Kubów, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej, współorganizator uroczystości rocznicowych w Osuchach.

Pozyskana z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych kwota, przeznaczona zostanie na przebudowę budynku w Osuchach na potrzeby muzeum.

W ramach inwestycji, budynek dawnej szkoły w Osuchach zostanie przystosowany do potrzeb Muzeum Ziemi Biłgorajskiej. Powstanie dopasowane do oczekiwań odbiorcy XXI wieku muzeum walk partyzanckich ze szczególnym uwzględnieniem jednej z największych bitew partyzanckich w Polsce. Bitwy pod Osuchami. Niezwykle ważna i dramatyczna bitwa była punktem kulminacyjnym niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej Sturmwind II. Inwestycja ma charakter ponadlokalny. Jej zrealizowanie będzie impulsem do promocji regionu, nawiązaniu partnerstw oraz rozwoju usług komplementarnych. Przedsięwzięcie uwzględni zagospodarowanie terenu.

wyjechać po wojnie na „ziemie odzyskane” i osiedliła się w (gm. Łobez) okolicach Szczecina. Siostry Hanna i Maria przez dziesiątki lat poszukiwały brata za pośrednictwem PCK, jednak ich starania nie przyniosły upragnionego rezultatu. Wreszcie niespodziewanie na początku lat 90. XX wieku dotarła do nich wiadomość od jednego z mieszkańców Aulzhausen. Był nim Johannes Grabler, który historię o zbrodni popełnionej na Polaku zesłanym na przymusowe roboty do hitlerowskich Niemiec, usłyszał jeszcze w dzieciństwie. Jako dorosły człowiek odszukał rodzinę polskiego robotnika, a na jego zapomnianym i zaniedbanym grobie ustawił krzyż i tablicę z napisem: „Zum Gedenken MICHAŁ KWIK (polnischer Zwangsarbeiter); 28.9.1922 in Różaniec; Hingerichtet als Opfer des Nationalismus am 7.2.1944 in Aulzhausen”. Gdy obie siostry przyjechały w czerwcu 1994 roku do Aulzhausen, mogły ze spokojem złożyć kwiaty i zapalić znicze na mogile swojego brata.

Grabler postanowił ponadto odkryć całą prawdę o tragicznym losie Michała Kwika, bez żadnych niedomówień. Niestety ani w Archiwum Państwowym w Monachium, ani w aktach starostwa w Aichach nie

znalazł żadnych śladów. Za punkt wyjścia posłużył mu krótki wpis w gminnym rejestrze zgonów. Niemiecki student o zacięciu historycznym, odnalazł więc świadków zdarzenia i skrupulatnie spisał ich relacje. Doszukiwanie się prawdy w najciemniejszym zakamarku niemieckiej historii, a do tego w niewielkiej wiosce Aulzhausen, wymagało od niego niewątpliwie olbrzymiego taktu. Jak się okazało większość ludzi była pozytywnie nastawiona do jego poszukiwań. Wyniki swoich dociekań Grabler zamieścił w pracy seminaryjnej, która została opublikowana. Jednak w publikacji nie ujawnił prawdziwych nazwisk osób uwikłanych w śmierć Michała Kwika, nawet inicjały zamieszczone w opracowaniu (także w tym artykule) nie są zgodne z prawdziwymi nazwiskami mieszkańców Aulzhausen.

Staraniem Johanesa Grablera w 1994 roku doszło także do symbolicznego gestu pojednania niemiecko-polskiego, pomiędzy społecznością wioski Aulzhausen i siostrami Michała Kwika (zam. w gm. Łobez), które przyjechały na zaproszenie gminy Affing, aby odwiedzić grób brata. Natomiast 7 maja 1997 roku władze Affing i przedstawiciele miasta Łobez podpisali akt partnerstwa i współpracy.

W ramach porozumienia między obiema gminami odbyło się od tego czasu wiele spotkań zarówno kulturalnych, jak i sportowych. ■



Grób Michała Kwika



## Piotr Kupczak

**Piotr Kupczak** – poeta i regionalista. Absolwent wydziału teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Od wielu lat przyczynia się do upamiętniania osób, miejsc i wydarzeń związanych z powiatem biłgorajskim. Autor kilkudziesięciu artykułów na temat lokalnej historii i kultury. Wydał trzy autorskie tomy wierszy. Laureat nagrody „Łabędzie Pióro” za poezję w 2007 r.



## Wspomnienie o Krzysztofie Konopie

*noc gra na okarynach uśpionych podcieni/płyną naręcza woni leśmianowej łąki/  
niedługo świt o dzwony kolegiaty brzęknie/wieżyczek ratuszowych zaczerwieni pąki...*

Tak pięknie pisał o Zamościu **Krzysztof Konopa**, zafascynowany jego historią i architekturą. Urodził się w tym mieście 8 marca 1953 roku. Tam ukończył podstawówkę i liceum, pracował w zamojskich instytucjach, m.in. w Urzędzie Miasta, Fabryce Mebli, w PKP, PCK. Trudno mówić o tym poecie i satyryku w czasie przeszłym, a jednak Krzysztofa już nie ma. Niedawno minęła pierwsza rocznica. Zmarł 23 stycznia 2020 roku z powodu choroby nowotworowej. Pięć dni później, po nabożeństwie w kościele o. Redemptorystów w Zamościu został pochowany na zamojskim cmentarzu przy ul. Peowiaków.

*Jedni kończą swoje życie kropką,  
inni znakiem zapytania./ Po Twoim  
odejściu Krzysztofie pozostał mi znak  
zapytania: dlaczego tak wcześniej  
odszedłeś?/ Nie ma już Twojej  
optymistycznej symfonii życia./  
Zostawiłeś nam ciemną nutę smutku./  
I wiersze zostawiłeś./ Tak piękne jak  
szczęście./ Nieznane są wyroki  
boskie./ Może Pan Bóg zabrał Cię do  
siebie, żebyś pisał wiersze w niebie.  
/Pożegnaj Cię Twoim wierszem  
„Ballada przydrożna”./ Żegnaj  
Przyjacielu! - powiedział nad trumną  
zmarłego Marian Karczmarczyk,  
znany zamojski poeta, aforysta,  
fraskopisarz. Po czym przeczytał  
wiersz Krzysztofa Konopy z jego  
najnowszego zbioru poezji.*

### Ballada przydrożna

*że sierpień jest gorący - nocą jednym duchem  
święci pańscy z kapliczek piją siwuchę*

*nie wystarczy dla wszystkich do rychłego wschodu  
więc z baryłeczki stogu jeszcze łyżek miodu*

*żeby się tajemnicą nie podzielić z nikim  
pospiesznie zagryzają zorzy podpłomykiem*

*gdy wiejski Frasośliwy patrzy na to krzywo  
smagają się pokornie pątniczką pokrzywą*

*a udając że nic się wielkiego nie stało  
w dzień wożą wór pokutny drewna i upału*

Wiersz ten znajduje się w repertuarze hrubieszowskiego Teatru Piosenki MŁYN.



*Krzysztof Konopa i Halina Ewa Olszewska przed muzeum RPN w Zwierzyniec*

Podczas mszy pogrzebowej, w imieniu literatów i innych ludzi kultury zmarłego poetę pożegnała Bożena Fornek, również poetka, od wielu lat aktywnie współpracująca ze środowiskiem literackim z racji pracy zawodowej w Zamojskim Domu Kultury. Ze strony Tygodnika Zamojskiego mowę pożegnalną wygłosiła dziennikarka Jadwiga Hereta, podkreślając, że Krzysztof Konopa czuł się w redakcji tygodnika jak w domu, ze względu na przyjazne relacje z właścicielami i dziennikarzami tego pisma. Miał też sentyment do siedziby redakcji przy ul. Greckiej, gdzie dawniej pod tym adresem znajdował się jego dom rodzinny. W dzieciństwie właśnie przy Greckiej 6 lubił spędzać czas na strychu, a to było miejsce jego pierwszych prób literackich. Stąd wzięła się nazwa „Strych” z utworami satyrycznymi Konopy na ostatniej stronie każdego numeru Tygodnika Zamojskiego, z którym współpracował przez czterdzieści lat. Opublikowano około dwóch tysięcy jego satyrycznych utworów, ironicznych komentarzy do rzeczywistości. Ostatnie teksty na kolumnę „Strychu” pisał na łóżku szpitalnym, tuż przed

śmiercią. 28 stycznia, z żalem i szacunkiem żegnało poetę liczne grono przyjaciół i innych sympatyków jego twórczości. W pogrzebie uczestniczył Andrzej Wnuk, prezydent Zamościa.

Moja znajomość z Krzysztofem zaczęła się dawno temu na imprezach literackich w Zamościu (gdzie pracowałam jako dziennikarka), ale też z okazji innych spotkań w różnych miejscach, na których czytaliśmy nasze wiersze, niejednokrotnie w szerszym gronie literatów Lubelszczyzny. Konopa aktywnie angażował się w działalność kulturalną. Od 1986 roku pełnił funkcję prezesa Klubu Literackiego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Zamościu (po reformie administracyjnej przemianowanym na Zamojski Dom Kultury). Tego poetę satyryka można było spotkać na wszystkich ważniejszych imprezach Hetmańskiego Grodu. Corocznie jest ich wiele. Nie mogło go zabraknąć również na spotkaniach autorskich kolegów, nieraz były to wspólne prezentacje twórczości. Co roku uczestniczył w Leśmianowskiej Ulicy Poetyckiej. Nikt nie przypuszczał, że w maju 2019 roku po raz ostatni ocenia innych twórców, uczestników Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Bolesława Leśmiana. Przed laty napisał w jednym z sonetów: *wrzesień rozorał chmurne kartoflisko/a mnie do ojca trzeba pójść do*

*nieba/zanieść gorzałki i drobinę  
chleba/może jak kiedyś rozpalić  
ognisko*

Zachwycony Roztoczem, często całe letnie miesiące spędzał w staropolskiej Zagrodzie Guciów u Anny i Stanisława Jachymków zaprzyjaźniony z tym poetyckim małżeństwem. Dwadzieścia lat temu, wraz z Zamojskim Domem Kultury i gospodarzami Zagrody w Guciowie postanowił zorganizować Turniej Literacki „O Pazur Kycopirza”. Konkurs ten pod hasłem „Literacki zapis godny natury, przyrody Roztocza” został zapoczątkowany w 2001 roku. Zwykle po oficjalnym ogłoszeniu wyników w ZDK, dalsza część podsumowania każdej edycji odbywała się w Świętojańską Noc Poezji w Guciowie. Krzysztof ze Stanisławem Jachymkiem, przed całonocną uczną poetyckiego słowa, oprowadzali literatów po urokliwych zakątkach Roztocza, przybliżając historię tej krainy od pradawnych czasów. Bogactwo zbiorów geologicznych u Jachymków stale się powiększa. Jeden z tych kamieni, jako „Pazur Kycopirza” w 2002 roku trafił do mnie za wiersz „Roztoczańskie nostalgije”. Postarałam się o kamasz z mosiądzu, w którym „pazur” pięknie się prezentuje. I przypomina słowa Krzysztofa, który pochwalił mnie za ten utwór. Nieraz żartował, że na Roztoczu wena nadzwyczajnie mu służy. Tam, w malowniczej scenerii w 2005 roku zaczął pisać sonety i inne liryki, które później zostały nagrodzone w ogólnopolskich konkursach. Lubił piękno. To oczywiste, że jego inspiracją była zamojska Starówka, stąd wiersze o niej, ale też inne miejsca, które go urzekały np. Kazimierz: *srebrny od chłodu Wisły szal/chciałem ci dać na świt już bliski/szeptaly dłonie albo gwiazd/dalekie drżące złote listki...*

W tomiku Konopy znajduje się również wiersz o Krasnymstawie, autor był laureatem turniejów poezji w tym mieście, organizowanych z okazji tzw. Chmielaków. Przytaczam kilka wersów: *nic/ tylko pozieleniał wiatr/liści dreszczem/nic więcej/nic/ przysnął chmiel na wznak/z szufłem księżycą/w ręce/ nic/ tylko szyszek łydy/brzemiennieją sierpniowym chłodem...* Krzysztof uważał, że człowiek, miłość, przyroda pięknie współgrają na harfach poezji: *a cóż to jest miłość?/ starczy wejść w starodrzew/ gdzie bywa biała*

*niewinnością brzoza/albo w lan  
zboża/gdy na lipca pogrzeb/kłos idzie  
pełny/bławatu mimoza/ lub gdy się  
listki jesienią z drzewami/ nie zechcą  
rozstać/resznię wiemysami.*

Liryczną twórczość Konopy wysoko oceniło jury XIV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Dać Świadectwo” w Krakowie. Nagrodą było wydanie tomiku zatytułowanego „Sierpień z deszczem”. „To pastelowa poezja bo malowana subtelnie, a jednocześnie wyraziście, z fantazją, po prostu z sercem” - czytamy w posłowie wydawcy. Ten zamojski twórca był laureatem także kilkunastu innych poetyckich konkursów, m.in. IX Warszawskiej Jesieni Poezji, X Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. E. Szymańskiego, IV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O dzban czarnoleskiego miodu”, XIX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej, IV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Józefa Łobodowskiego, XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O laur Opina”, X Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka”, III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O wawrzyn Sądeczczyzny”, trzykrotny finalista Turnieju Łgarzy w Bogatyni, laureat konkursów poetyckich w Krasnymstawie.

Zadebiutował w 1972 roku fraszkami w „Sztandarze Ludu”, następnie w 1973 roku wierszem na łamach „Kamieny”. Oprócz cotygodniowych publikacji w Tygodniku Zamojskim, jego teksty ukazywały się m.in. w „Szpilkach”, na łamach „Tygodnika Kulturalnego”, „Kroniki Tygodnia”, „Nowego Wyrazu”. Zostały wydane dwie jego książki z utworami satyrycznymi: „Obywatel Noe” (1997 roku), „Bolid” (2008 roku) oraz trzy tomiki z poezją liryczną: „Drugi brzeg nocy” (1996 roku), „Sierpień z deszczem” (2006 roku), „Ballady przydrożne” (2016 roku). Ten ostatni zbiór sonetów i innych wierszy w dużej części jest powtórzeniem publikacji utworów z wcześniejszego tomiku. Krzysztof Konopa czuł się najlepiej w tradycyjnej formie poezji z rymem

i metaforą. „Nie potrafię inaczej, nie ulegam modom, nie przejmuję się, że niektórzy zarzucają mi nadmierne piękności słów” - mówił nieraz. Posiadał talent oratorski, uwodził nim publiczność podczas spotkań literackich. W jego sonetach i innych wierszach lirycznych jest trochę z klimatu Leśmiana, Czechowicza. Nie napisał ich wiele, opublikowanych naliczyłam: piętnaście w tomiku „Drugi brzeg nocy”, trzydzieści pięć w „Sierpień z deszczem” i kilka nowych w ostatnim zbiorze wierszy, stanowiącym drugie wydanie utworów z tomiku nagrodzonego w Krakowie. Kilka jego tekstów lirycznych znajduje się w repertuarze zamojskiego zespołu „Ave spes” (nurt muzyki sakralnej), których autor nie zamieścił w tomikach. Natomiast liczba utworów satyrycznych Konopy jest imponująca. „Satyrykiem jestem co tydzień, a poetą bywam z rzadka” - mawiał. I tak właśnie było. Współpracując z Tygodnikiem Zamojskim pisał satyrę do każdego numeru pisma. Czyli ponad pięćdziesiąt tekstów w ciągu roku. Do tego coroczne „szopki”. Był baczny obserwatorem świata tego z bliska

**TRUDNO MÓWIĆ O TYM  
POECIE I SATYRYKU  
W CZASIE PRZESZŁYM,  
A JEDNAK KRZYSZTOFA JUŻ  
NIE MA. NIEDAWNO MINĘŁA  
PIERWSZA ROCZNICA. ZMARŁ  
23 STYCZNIA 2020 R.  
Z POWODU CHOROBY  
NOWOTWOROWEJ.**

i daleka, prześmiewcą absurdów i ludzkich słabości. Na dowód fragment wiersza „Chwile”: *Przychodzą na mnie chwile/ (u wielu panów też wierzę,/ gdy przestają być zwiewnym motylem/ i budzi się we mnie zwierzę./*

*Nieczęsto to, ale jednak.../  
ciut szybciej krąży krew;/  
drżę cały, choć to nie febra./  
Sam nie wiem lampart czy lew?  
Satyrą droczył się m. in. z politykami,  
wiele z tych tekstów nie traci na aktualności, jak choćby ten:  
W Sejmie (tak już wypada)/  
liczą się ot, konkrety:/  
(poselska wdzięczna triada)/  
- ojczyzna, naród, diety (...) poparcie,  
głos i szmalec. (ze zbioru „Bolid”).  
Ironizując, przewrotnie pisał o innych ale i o sobie:  
„Kocham jubileusze! Oczy same się śmieją! Miody płyną na duszę! Inni też się starzeją! Wielbię te przemó-*

wienia, zadęcia i fanfary. Prawda wychodzi z cienia: beneficjent jest stary!...” (z wiersza „Co lubię”).

Miałam wrażenie, że naprawdę lubił jubileusze i uroczyste spotkania autorskie, swoje również. Pełen uroku, z uśmiechem przyjmował kwiaty i gratulacje. I słuchał swojej poezji profesjonalnie recytowanej, śpiewanej przez innych. Roztaczał swój czar sztuką słowa przed licznie zgromadzoną publicznością. I nie było w tym pychy. Po prostu cieszył się sympatią ze strony ludzi zaprzyjaźnionych, ale nieznanym również. Odwzajemniał ją.

Z sentymentem wspominam spotkanie z Krzysztofem z okazji ogólnopolskiego konkursu poezji w Rozto-

czańskim Parku Narodowym. Kilkakrotnie przypadła nam rola jurorów. Sporo rozmawiliśmy o poezji analizując nadesłane wiersze uczestników i na różne inne tematy Krzysztofa cieszyło odkrywanie talentów. Był pełen radości życia, jego kultura oso-

bista, jego otwartość, życzliwość dla ludzi, wszystko to z niego emanowało. Taki pozostał w pamięci każdego kto miał okazję bliżej go poznać. Wierszem „Pożegnanie zamojskiego poety” oddaję mu hołd pamięci, z przekonaniem, że on wciąż jest i będzie, wszak najtrwalszym żywym pomnikiem jest to co napisał.

Dopełnieniem wspomnień niech będzie ten wiersz, poświęcony Krzysztofowi. ■

**IRONIZUJĄC, PRZEWROTNIE  
PIISAŁ O INNYCH ALE I O SOBIE:  
„KOCHAM JUBILEUSZE! OCZY  
SAME SIĘ ŚMIEJĄ! MIODY  
PŁYNĄ NA DUSZĘ!  
INNI TEŻ SIĘ STARZEJĄ!”**

#### Pożegnanie zamojskiego poety

*Prześmiewca i romantyk  
jedyń w swoim rodzaju  
raz pisał tkliwie jak zakochany  
w szeptach lasów i łąk  
między poetami i wszędzie gdzie był  
tropiąc magię miłości  
co niejedno ma imię  
układając w sonety samosiejki słów  
przyśnionych objawionych  
w roztoczańskich klimatach  
tam gdzie pachnie sierpień deszczem  
a maki się tulą w bukiety*

*innym razem łapał czas  
na zamojskiej Starówce  
gdzie przy kufłu złocistym  
głośne Polaków rozmowy  
co tydzień w zamojskim piśmie  
satyrą słodził żal i gniew  
na ułomności tego świata  
czasem wiersze układał w tomiki  
uładzał erudycją*

*potok myśli zrymowanych  
stos konkluzji roześmianych*

*żegnaj Kolego po piórze  
będzie nam brakowało  
Twojego uroku  
Twojej poezji  
prześmiewczego ze swadą  
komentowania rzeczywistości*

**Halina Ewa Olszewska**

#### Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.



Było...

**29. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w tym roku był inny niż wszystkie, choć jak zawsze wspierało go, też w naszym biłgorajskim sztabie, wiele osób wielkich sercach.**

Zebraliśmy kwotę 39 334, 04 zł z kwesty ulicznej. W tym roku Finał był wyjątkowo trudny, ale mimo przeszkód i utrudnień związanych z pandemią udało się go zorganizować. Na ulicach Biłgoraja, Frampola i okolicznych miejscowości z puszkami WOŚP kwestowało 44 Wolontariuszy, którzy zarejestrowani byli w biłgorajskim sztabie.



Lidia Grabowska  
Szefowa Biłgorajskiego sztabu WOŚP

- Mimo, iż 29 Finał musieliśmy przeprowadzić w trudnych i wyjątkowych warunkach, z całego serca Wam dziękuję, że pokonaliście strach i wybraliście działanie na rzecz innych. Kolejny raz daliście wspaniały przykład odpowiedzialności i solidarności. Dziękuję, że możemy się od Was uczyć oddania i ofiarności. Ze względu na tą trudną sytuację szczególne podziękowania kieruję także w stronę Waszych rodziców i opiekunów - jesteście wspaniali, że zechcieliście włączyć się w naszą wspólną akcję. Rekordową kwotę 4200, 67 zł zebrał 8 letni Michał Klimowicz z Biłgoraja, tak finał podsumowała Lidia Grabowska szefowa biłgorajskiego sztabu WOŚP.

## Musimy się z nią zmierzyć

Pandemia z pewnością wywarła na nas wszystkich ogromny wpływ. Mija już rok, odkąd jesteśmy zamknięci w swoich czterech ścianach, podobnie zresztą jak cała gospodarka. Skupię się tu jednak przede wszystkim na tym, jaki wpływ pandemia wywarła na ludziach, ich relacjach społecznych, poczuciu szczęścia czy zmianach w trybie pracy lub nauki.

Jako student, może zacznę od tego, jak ta cała sytuacja wpłynęła na mój tryb nauki. Przeniesienie wszystkiego do sieci nie było problematyczne. W końcu moje pokolenie dość sprawnie porusza się po Internecie i jest w stanie wiele tu zrobić. Z pewnością na plus można zaliczyć fakt, iż wiąże się to z ogromną oszczędnością czasu i pieniędzy. Nie muszę już wynajmować mieszkania w wielkim mieście, nie muszę wstawać godzinę wcześniej, żeby zebrać się na uczelnie i do niej dojechać, co powoduje kolejne koszty. Także posiłek na uczelni, jeżeli chcę zjeść ciepły obiad w trakcie zapełnionego po brzegi zajęciami dnia, muszę coś kupić w lokalnym barze mlecznym lub zamówić jakiegoś fastfooda, który, nie oszukujmy się, nie wychodzi tanio. Teraz, wszystko mam na miejscu. Wstaję dziesięć minut przed zajęciami, siadam przed komputerem i włączam wykład. Kiedy następuje krótka przerwa między zajęciami, mam czas na przyrządzenie śniadania i zaparzenie kawy, nie ma z niczym pośpiechu. Podobnie sytuacja ma się z obiadem. Mam czas

wstać od komputera i przyrządzić sobie coś dobrego w domowym zaciszu, a kiedy wiem, że zajmie mi to więcej czasu, niż przewiduje przerwa, zawsze mogę posłuchać wykładu na telefonie. Oszczędność czasu i pieniędzy jest mocno odczuwalna, co bardzo mnie cieszy.

Trzeba jednak zauważyć, że ta sytuacja nie ma samych plusów. Szczególnie brak mi kontaktu z moimi znajomymi na korytarzach uczelni, tych wspólnych rozmów na przerwach czy wypadów po zajęciach. Nawet te nieszczęsne drogie obiady nie wydawały się takie złe, kiedy obok byli moi przyjaciele. Doskwiera też ten brak kontaktu z prowadzącymi. Bądź co bądź, żywy kontakt z wykładowcą potrafi pomóc w rozumieniu przedmiotu. Czasem chce się też porozmawiać z prowadzącym na osobności, zazwyczaj się to robiło zaraz po zajęciach. Teraz ciężko

cokolwiek takiego zrobić, bez udziału osób trzecich. Nawet konsultacje online nie są już takie same. Dodatkowo, problemy techniczne. Wykładowcy starszej daty, czasem nie radzą sobie ze sprzętem. Efekty nauczania więc na tym cierpią, przynajmniej na większości kierunków, a zwłaszcza tych, które opierają się na kontakcie z człowiekiem.

Również nasza praca przeniosła się do sfery online, choć niektórzy mogą wciąż pracować stacjonarnie. Tu na-

**Oszczędność czasu i pieniędzy jest mocno odczuwalna, co bardzo mnie cieszy. Trzeba jednak zauważyć, że ta sytuacja nie ma samych plusów.**

stał się pewien przełom w formie, w jakim zarabiamy na życie, gdyż z pewnością wiele zawodów przeniesie się do sieci. Podobnie jak przy poprzednich akapitach traktujących o funkcjonowaniu uczelni, sytuacja ma się podobnie i tutaj.

Sytuacja ma zarówno swoje plusy i minusy. Po raz kolejny zaoszczędzamy na transporcie i jedzeniu, a na dodatek mamy więcej czasu dla rodziny.



*Jaki wpływ ma pandemia i izolacja na młode osoby*



Rodzi się tu jednak pewien poważny problem, który przy pracy stacjonarnej, można było skuteczniej kontrolować. Przeniesienie pracy do domu. Obecnie ciężko jest postawić granicę i trzymać się ustalonych godzin pracy, gdzie w zasadzie pracujemy przy naszym komputerze, w naszym domu, miejscu, które z natury powinno służyć odpoczynkowi, a nie wykonywaniu czynności zawodowych. Problemem może też się okazać rozproszenie myśli, które może towarzyszyć pracy na prywatnym sprzęcie, który najczęściej jednak służy do rozrywki. Co chwila może nas coś rozpryszyć i porzucimy nasze zadanie, przez co zwiększa się prawdopodobieństwo przeniesienia pracy na nasz czas wolny, który w teorii, moglibyśmy poświęcić rodzinie.

Jeśli zaś chodzi o relacje międzyludzkie, to z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że z pewnością mocno ułatwiają nam sprawę wszechobecne media społecznościowe i mnogość komunikatorów, za pomocą których możemy usłyszeć naszych przyjaciół czy bliskich. Zauważyłem jednak, że ułatwiają one głównie kontakt z ludźmi, z którymi kontakt mieliśmy na co dzień i wypiera nieco dalsze znajomości, o które tak mocno nie dbaliśmy. Ten czas pozwala też jednak umocnić więzi rodzinne, które przez pracę i brak czasu w domu mogły nieco podupaść. Człowiek jest jednak istotą społeczną i potrzebuje

kontakty z innymi.

Wraz z relacjami, od razu na myśl przychodzi mi poczucie szczęścia, jakie może posiadać człowiek. Można tu wysunąć wniosek, że introwertycy czują się teraz wspaniale, kiedy to kontakt z innymi zostaje ograniczony do absolutnego minimum, podczas gdy ekstrawertycy mogą popaść w prawdziwą depresję, kiedy są skazani na przebywanie z samym sobą w czterech ścianach, nie mogąc się rozerwać podczas wieczoru w barze bądź klubie. Sęk w tym, że dzięki temu nadmiarowi wolnego czasu, człowiek może odnaleźć nowe pasje, którym mogą się poddać, osiągając swego rodzaju szczęście, a przynajmniej jego namiastkę.

Kończąc już, pandemia jest z pewnością czymś ciężkim, z czym przyszło nam się zmierzyć. Jest to tragedia, z którą musimy zmierzyć się cały świat. Jak jednak w każdej sytuacji, niesie ona ze sobą pewne plusy, które należy dostrzec. Ta zmiana wpłynie w dużym stopniu na nasze życie i niektóre rozwiązania, które zostały wprowadzone, zostaną z nami na zawsze, zmieniając codzienne czynności. Każda moneta ma dwie strony, podobnie jak z każdej sytuacji można wyciągnąć coś dobrego. Nie należy o tym zapominać i postarać się, by tych pozytywow było jak najwięcej. ■



### Patryk Widz

Student III roku psychologii, pisarz amator, autor książki „Lir: Przebudzenie”. Interesuje się biznesem, PR i marketingiem. Jego główną pasją są gry komputerowe i wpływ społeczny.

### OSZUSTWA „NA ZDALNY PULPIT”

Internet towarzyszy nam praktycznie w każdym aspekcie naszego życia. Możemy zawrzeć umowę, zrobić zakupy, założyć konto, a wszystko bez wysiłku, stania w kolejkach i biegania po mieście. Pamiętajmy jednak o tym, że tak jak w świecie realnym tak i w wirtualnym możemy paść ofiarą oszustów, którzy wykorzystują nasz pośpiech, nieuwagę i zwykłą naiwność.

W ostatnim czasie popularnym sposobem jaki wykorzystują naciągacze jest oszustwo „na zdalny pulpit”. Najczęściej stosowaną legendą jest obietnica szybkiego zarobku. Sposób działania jest bardzo prosty. Chodzi o inwestycje kapitału w różnego rodzaju kruszce, notowania giełdowe, papiery wartościowe itp. Po skontaktowaniu się z tego typu „firmą” konsultant prosi o zainstalowanie aplikacji, która umożliwi mu zdalny dostęp do naszego pulpitu, oczywiście po to by „pomóc” nam w obsłudze naszej „inwestycji”. I tak oszust ma nas w garści, ma bowiem pełen dostęp do naszego komputera, zapisanych haseł itp. Jeżeli zostajemy poproszeni o zalogowanie się na swoje konto to kradzież pieniędzy odbywa się właściwie na naszych oczach. Oprócz straty środków z konta na nasze dane mogą zostać zaciągnięte różne pożyczki.

#### Dlatego przypominamy:

- zawsze należy kierować się zdrowym rozsądkiem;
- nigdy nikomu nie należy udostępniać swoich danych takich jak np. numer PESEL, hasła, loginów itp...;
- nie zgadzajmy się na instalowanie oprogramowania do zdalnego zarządzania pulpitem;
- nie należy otwierać podeślanych w wiadomościach linków, ponieważ mogą one zawierać złośliwe oprogramowanie.

Jeżeli doszło do wyłudzenia należy powiadomić o tym fakcie najbliższą jednostkę Policji.

ml. asp. Joanna Klimek  
Oficer prasowy  
KPP w Bilgoraju



## Z księgarskiej półki

Wśród publikacji o charakterze regionalnym, które się ukazały na lokalnym rynku wydawniczym warto wymienić:

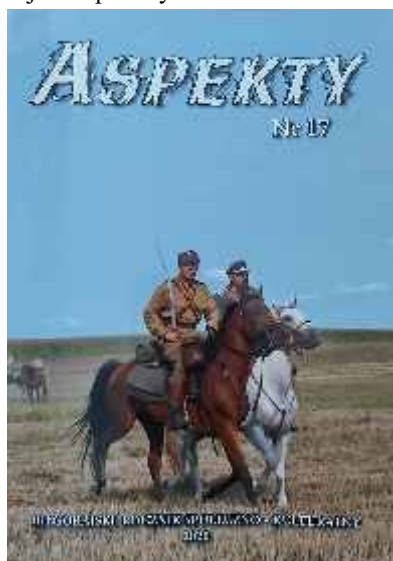
- **Andrzej Burlewicz, „Brzemie moje lekkie”.**

Ks. Aleksander Dubiel (1906-1940), brak miejsca i roku wydania (2020). Opowieść o Frampolu i życiu pochodzącego stamtąd księdza, który był więziony w Ostaszkwowie i został zabity w Twerze w kwietniu 1940 roku.



- **„Aspekty. Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny”, nr 17, Biłgoraj 2020.**

Kolejny już tom wydawnictwa Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego prezentującego poezję i prozę biłgorajskich pisarzy.



- **Kazimierz Blicharz, „Moje wspomnienia z lat okupacji” br. Miejsca i roku wydania (Biłgoraj 2020).**

Wspomnienia pochodzącego z Żyń mieszkańca Biłgoraja, który jako dziecko przeżył obóz w Zamościu i na Majdanku w latach okupacji niemieckiej.



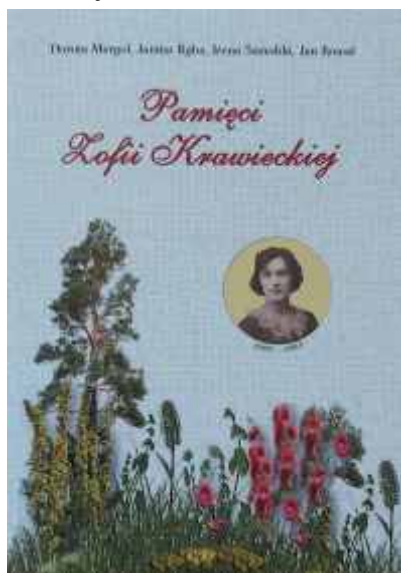
- **Tadeusz Hucik, „Precyzyjne dzieło rąk”, Biłgoraj 2020.**

Album prezentujący prace mieszkańca Biłgoraja T. Hucika, który zajmuje się obróbką rogu np. wykonując rogi myśliwskie i oprawiając je np. w srebro.



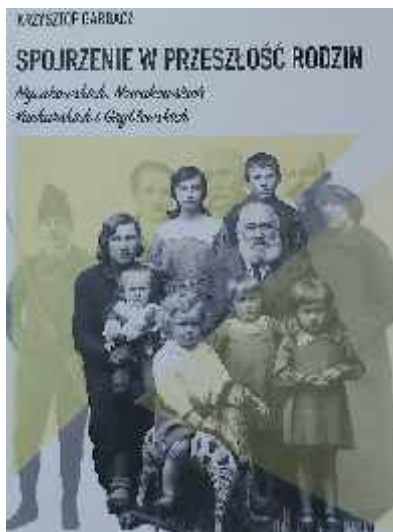
- **Dorota Margol, Janina Ryba, Irena Szmolda, Jan Kowal „Pamięci Zofii Krawieckiej” (1900-1983), Majdan Stary 2020.**

Książka wydana została staraniem szkoły podstawowej w Majdanie, dla której Zofia Krawiecka jest patronką; publikacja opisuje nie tylko tę postać, ale i dzieje wsi w XX wieku.



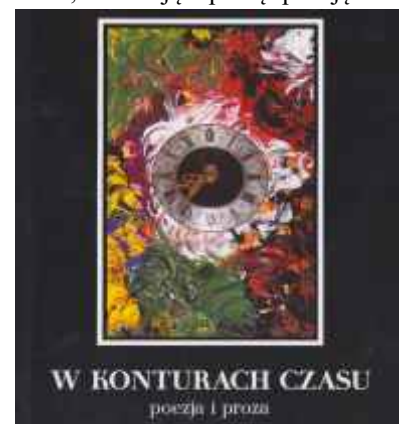
- **Krzysztof Garbacz, „Spojrzenie w przeszłość rodzin Mysakowskich, Nowakowskich, Kucharskich i Gryblewskich”, Zielona Góra 2020.**

Dzieje wspomnianych rodzin na tle wydarzeń m. in. w Biłgoraju i Hucie Krzeszowskiej w pierwszej połowie XX wieku.



- **Halina Ewa Olszewska „W konturach czasu”,**

Pod takim tytułem ukazała się pięknie wydana graficznie, najnowsza, dziecięca książka HALINY EWY OLSZEWSKIEJ z Plejady Literackiej BCK, zawierająca prozę i poezję.



- **“Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej”, t. XII, Biłgoraj 2019.**

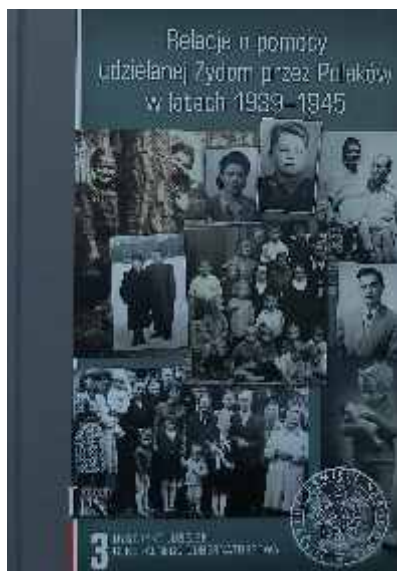
Numer w zdecydowanej większości poświęcony wydarzeniom związanym z kampanią wrześniową na Ziemi Biłgorajskiej.



- **“Relacje o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach 1939-1945”.**

**Tom 3, Dystrykt lubelski Generalnego Gubernatorstwa, wybór i opracowanie S. Piątkowski, Lublin Warszawa 2020.**

Pozycja wydana przez IPN, w której są ciekawe relacje Polaków przechowujących Żydów na terenie powiatu biłgorajskiego.



- **“Zeszyt Osuchowski”, nr 17, Osuchy 2020.**

Kolejny już numer rocznika wydawanego przez GOK w Łukowej przybliżającego tematykę Ruchu Oporu w naszym regionie w latach II wojny.



- **Krystyna Zofia Kamieniak, “Pod gwiazdami”, Biłgoraj 2021.**

Malutki, w nietypowym formacie i formie tomik wierszy biłgorajskiej artystki, znanej do tej pory raczej z tworzenia obrazów. Wiersze, fraszki i limeryki.



**dr Dorota Skakuj**

Regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej.

- **“Zabrali nam dzieciństwo. Wspomnienia wojenne mieszkańców podbiłgorajskich wsi”, opr. Dominik Róg, część II, Biłgoraj 2020.**

Kolejne, niezwykle interesujące wspomnienia z lat okupacji mieszkańców Gminy Biłgoraj.



- **“Protokoły wizytacji kanonicznych przeprowadzonych przez biskupa lubelskiego Stefana Wyszyńskiego w parafiach na terenie obecnej Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej 1946-1948”, zebrali i opracował:**

**bp M... Leszczyński, Warszawa 2020.**

W publikacji wydanej staraniem IPN znajdują się protokoły z wizytacji m.in. w dekanacie tarnogrodzkim (np. Księżpol, Łukowa, Tarnogród, Józefów, Górecko).



## Zdalne nauczanie zdalne niewychowanie

Kończę już moją pracę nauczycielską, rozstaję się bo koniec semestru zimowego z grupką studentów łódzkiej szkoły filmowej. Uczylem też prawie dziesięć lat pisania prozy w Laboratorium Reportażu na Uniwersytecie Warszawskim, a także dorywczo na kursach pisarskich organizowanych w Instytucie Badań Literackich PAN. Przez ostatnie dwadzieścia lat miałem na dołę nauczycielską pogląd z dwu perspektyw, bo moja córka uczyła plastyki i historii sztuki rozmaite dzieciaki od przedszkola po liceum. Wymienialiśmy doświadczenia. Nie ma w tym wszystkim nic nadzwyczajnego. Jedni drugich bez przerwy czegoś uczymy.

Studenci, których właśnie teraz oceniam i żegnam uczą się zawodu producenta filmowego, a ja przekazywałem im wiedzę o scenariuszu w takim rozmiarze, jaka jest producentom potrzebna. Dwadzieścia sześć osób na liście, ale nie dane mi było zobaczyć ich twarze, pracowaliśmy zdalnie. Czuję się przez to obrabowany ze skarbu spotkania. Przez trzydzieści lat dojeżdżałem do Łodzi, zimą bywało to uciążliwe, ale spotkanie warte było tego.

O spotkaniu pięknie mówił profesor Henryk Swieżawski, wielki filozof, historyk filozofii średniowiecznej, świecki audytor Soboru. Powiadał on, że spotkanie jest najważniejsze, że gdyby człowiek potrafił w pełni wykorzystać każde spotkanie, jego życie stałoby się arcydziełem.

Dziś nasze szanse na zrobienie z życia arcydzieła wyraźnie są zagrożone. Jak w każdej epoce ludzkość szamocze się pod uderzeniami klęsk, ginie, przegrywa, szuka klucza do zwycięstwa, a przynajmniej do ratunku i przetrwania. Najbardziej uświadamianą sobie klęską współczesności, klęską odczuwaną powszechnie i codziennie, jest pandemia Covid-19. To ona właśnie ogranicza na wiele sposobów możliwości spotkania. Zakazy zgromadzeń, ograniczenie większości dziedzin kultury, przeniesienie nauczania do internetu, konieczność zachowania dystansu, ukrycie wyrazu twarzy pod maską. Nie dosyć wyliczania?

Kto jest nauczycielem, ten wie, kto najbardziej traci na tych wszystkich zakazach. Młodzi. Przychodzi na chłopaka i dziewczynę taki czas, że formujące go, stwarzające mu charakter i osobowość spotkania wewnątrz rodziny przestają wystarczać. Pisklęta muszą wyfrunąć, aby latać pięknie. Szkoły od tysięcy lat stwarzały taką przestrzeń

podfruwania, rozwijania duchowych i intelektualnych skrzydeł. Kiedyś szkoły przy klasztorach, parafialne, szkoły umiejętności dla uczniów i czeladników u cechowych mistrzów, szkoły rycerskie dla uprzywilejowanych. Szkoła uczyła i wychowywała lepiej lub gorzej. Szkoła miała zawsze parę poziomów, strukturę hierarchiczną instytucji, nauczyciel miał zwierzch-

Młodym dzieje się krzywda a pamiętajmy, że są wśród nich tacy, którzy tylko w szkole mogli dostać ciepły posiłek, tylko w szkole usłyszeć dobre słowo i zobaczyć przyjazny uśmiech, tylko w szkole mogli się poskarżyć, prosić o ratunek. Nie ma spotkań, które to umożliwiały. To nie tylko dzieciom dzieje się krzywda. Całe społeczeństwo ma straty, wchodzi w obszar nowych zagrożeń. Brak



*Zdalne nauczanie działa ale jest nieskuteczne*

ników, uczniowie mieli nauczyciela. A oprócz tego uczniowie mieli swoją przestrzeń własnych psot, przyjaźni, drobnych handelków, obiegu książek, penetracji małej ojczyzny w sporcie, łażkowaniu, wzajemnych odwiedzinach. Głębiej była ukryta sfera rodzącej się świadomości płciowej, zakochań, szukania wzajemności, walk o dziewczynę, intryg w świecie romansów, flirtu, tajemnej korespondencji. Prywatki, imprezy, potańcówki. Dziś pandemia bezlitośnie odebrała młodym wielkie obszary tego życia, jednocześnie zabierając im część strukturalnego, oficjalnego działania szkoły.

Szkoła uczyła i wychowywała zdalne nauczanie działa, chociaż okazuje się nieskuteczne, gubi dziesiątki tysięcy uczniów gubi z dzie-siątków powodów jak choćby złe warunki domowe, czy brak komputera. Zdalne wychowanie nie działa. Brak wychowania nie pozostawia pustki. Tam, gdzie brak wy-

chowania, urywa się życiodajna więź z kulturą, tam wchodzi zdziczenie, wchodzi chamstwo, wchodzi demoralizacja, otwiera się przestrzeń przenikania świata przestępczego. Te zagrożenia rosną z każdym miesiącem ograniczeń działalności szkolnictwa, miejscami nie dają się odczuć, gdzie indziej już są źródłem szkód społecznych.

To jest problem, który Polska ma przed sobą. I nie może nas zadowolić rozwiązanie typu „przecież niedługo znowu będzie normalnie, niech tylko...” Bo nie było normalnie zaniedbania w wychowawczej aktywności szkół narastały latami. I nie może być jak było, choćby dlatego, że nauczanie zdalne zostawi nam setki tysięcy młodych uzależnionych od internetu. A najważniejsze nie chcemy, aby było jak przedtem, bo kraj ma nowe zadania, pandemia zostawi nam dziury do załatania nie tylko w finansach i strukturach demokracji, także w wielu innych dziedzinach.



Aby łączyć te dziury musimy chcieć wychować ludzi z poczuciem służby, obowiązku obywatelskiego i solidarności.

Aby teraz zastanowić się nad przyszłym wysiłkiem, kiedy pandemia daje nam z pozoru - czas na myślenie i planowanie, chcę się z czytelnikami podzielić myślą o wychowaniu. Bo ono odbywa się w spotkaniu mistrza i ucznia. Aby to twórcze spotkanie mogło zaistnieć potrzeba autorytetu i zaufania. Jest ono cierpliwym dialogiem, w którym bardziej niż słowa przemawia świadectwo życia. W tym procesie, który charakteryzuje wzajemność, dokonuje się przekazywanie wartości. Zatem wychowawcą może być człowiek, który jest ukształtowany, który rozumie siebie i zna swoje miejsce w społeczeństwie. Wychowawcą może być człowiek odpowiedzialny, mający świadomość, że jego przekaz kształtuje osobowość. Mamy takie nauczycielki, takich nauczycieli, wszędzie, w szkołach każdego poziomu i typu. Uratuje nas to, że potrafimy zapalić światła, które ich pokazą, przygotować tym wspaniałym ludziom pole do działania i przyjazne środowisko.

A co, jeśli te światła się nie zapalą, i zadusimy możliwości tych ludzi przez ciemność i arogancję? No to nie będziemy uratowani.

Nie sama szkoła wychowuje - podstawową przestrzenią wychowania jest rodzina. Szkoła buduje na fundamencie wychowania rodzinnego, potem je uzupełnia. Dziś jednak trudno mieć pewność, że zadziała jakiś idealny model tej współpracy. Bo również rodziny od roku z górą funkcjonują źle, ponieważ na ich byt padł cień pandemii. Wychowanie człowieka ofiarnej służby, człowieka braterskiego, będzie więc dodatkowo utrudnione, z rodzin będą często wychodzili ludzie skonfliktowani ze starszym pokoleniem, uzależnieni od laptopa i smartfonu, od gier. Ludzie z deficytem myślenia o wartościach, z brakiem pozytywnych wzorów komunikacji, leniwi, ale liczący na karierę i egoistyczną konsumpcję.

W takim przypadku wychowanie do solidarności w rodzinie oznacza potrzebę formacji rodziców. Kto ma to robić? Jak społeczeństwo samo tego nie zrobi, to jak

wyżej: ma przechłapano, nie uratujemy się.

Trzeba chytrze zaplanować kształtowanie postawy solidarnej w rodzinie rozpoczynającej się od uczenia umiejętności dzielenia się pracą i jej owocami. Od uczenia się słuchania i rozmawiania.

Kościół jest depozytariuszem tych samych wartości, na jakich powinna być budowana dojrzała wspólnota ludzka. Jest jednym z depozytariuszy niezbędnych dla zdrowych relacji międzyludzkich takich wartości jak: uczciwość, zaufanie, prawda, szacunek. Ma Papieża, który od braterstwa wymaga nawet czułości. Czytelnicy tego tekstu patrzają na Kościół w Polsce i oceniają jego skuteczność moralną z własnej perspektywy. Skoro jednak społeczeństwo staje wobec zagrożeń i rozpoznaje zadania ratunkowe, nie powinno tego potencjalnego sojusznika ignorować.

Cechą solidarnego społeczeństwa jest bezinteresowność. Wydaje się, że formowaniu tej postawy bardzo dobrze mogą służyć organizacje obywatelskie. Rozwiązywanie konkretnych problemów lokalnych, integracja ludzi, wolontariat, umiejętność dogadania się i podjęcia wspólnego działania, a wszystko to ukierunkowane na dobro, którego wypełnianie nie przynosi żadnych korzyści majątkowych taka jest, a na pewno być powinna natura organizacji obywatelskich działających pro publico bono.

W tym przypadku wychowanie do solidarności dzieje się niejako „przy okazji”, w działaniu. Świadczone dobro, udzielona pomoc, działanie na rzecz najbliższego otoczenia

ma moc wychowawczą. Takiej mocy nie mają często zinstytucjonalizowane formy pomocy społecznej.

Na tym kończy swoje uwagi nauczyciel żegnający się właśnie z zawodem. Piszący te słowa jest również pisarzem, musi więc dorzucić cokolwiek. Pisałem na wstępie: „w każdej epoce ludzkość szamocze się pod uderzeniami klęsk”. Jako nauczyciel poświęciłem tu sporo miejsca najbardziej wyraźnej z paru klęsk covidowej pandemii.

Jako pisarz napisałem pięć lat temu powieść o złym wietrze, wydano mi ją dopiero niedawno, w Lublinie. Poświęciłem tę książkę zarazie cyfrowej technologii. Jest ona wszechobecna, sklejona z naszym bytowaniem, skoro gwarantuje sprawność wszelkim mechanizmom technicznym, społecznym i finansowym. A jednocześnie uwiodła, uzależniła, zniewoliła miliardy mózgów, zniszczyła poezję tego wszystkiego, co bezpośrednio, jedyne, intymne, plemiennie własne. Smartfon przyrósł, laptop podejmuje decyzje. Zamiast rzeczy, melodii, czułości dostajemy kopię, nagranie, obrazek. Wysychamy na wiór, na pieprz, nie wiedząc o tym. Cieszy mnie, że książka sprzedaje się dobrze, chociaż nikt recenzji nie pisze, dzieła nie promuje.

**To jest problem, który  
Polska ma przed sobą.  
I nie może nas  
zadowolić rozwiązanie  
typu „PRZECIEŻ  
nie długo znowu będzie  
normalnie, niech  
tylko...”**

I na koniec o trzeciej klęsce. Ekologia. Klimat. Wielkie pole bitwy, na którym wiedza, rozsądek, entuzjazm młodych odnoszą kolejne sromotne porażki w starciu z chciwością trzymających kasę i władzę. Oto trzy klęski. Nie będzie nudno, jak się będziemy bronić.

Wynik do przewidzenia, ale to tylko pierwsza połowa meczu. ■



### Piotr Wojciechowski

Geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta, i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”. Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.



### Dróżnik

Dróżnik już czeka na baczność  
Ma nocą przejechać pociąg  
Z tymi co wiedzą mocno  
Gdzie jadą i w którą stronę

W trzecim wagonie okno uchylone  
Na ile dozwolone jest przez urządzenie  
Więc dróżnik widzi tylko ust spłaszczenie  
Nos skrzywiony. Zezujące oko  
Coraz głębiej pod osierdzie mroku

Teraz czas dla nas, co niespodzianie  
Tłoczmy się przy szlabanie  
Bez biletów kupionych. Pieszko nie wagonem  
Choćby klasy najmarniejszej  
A po wąskiej ścieżce

Potem z rozwagą zamyka szlaban  
Nowy ekspres dudni po torach  
Baczność. Najwyższa pora



### Drzewa zakwitły nocą...

Drzewa zakwitły nocą  
Śnieżnie. Na całość. Uwierzcie  
Nie będzie z tego owoców  
Bo przyjdzie mróz albo odwilż

Ale przez chwilę tak dobrze  
Jakbyś w sam raz. Ani później, wcześniej  
Czekał dojrziałych czereśni

Wielki sad jak to nocą świat  
Na gwiazdach zawieszony  
Kwitną morele, grusze i jabłonie  
Mroźno, mocno. Aż pod nieboskłon



### Nieboskłony u nas zaczepione

Nieboskłony u nas zaczepione  
Jak balonik. Sznurek trzyma w dłoni  
Dziecko chyba. Dokładnie nie widać  
Czy uważnie, czy byle jako?

Zawsze można się rozplakać  
Zapomnieć

Nieboskłony u nas zaczepione  
Pono. Nie wiadomo w którą stronę  
Wiatr poniesie ciągnąc jak kometę  
Sznurek

Dziecko niestety  
Zagapione  
I umyka wszystko  
Co tak dobrze pod niebem wyszło



### Dzieci którymi kiedyś...

Dzieci, którymi kiedyś tam byliśmy  
Nie chciały się z nami bawić  
Niby bliskie A wrogie prawie  
Uciekały. Nam się odrywały  
Serce, wątroba do nich

W dawne strony  
Ale nie dogonisz

A ta gromada dzieci która nie uciekła  
Stała wściekle do bitki zacieklej

Hasło dane. Walczą z nami. Na amen



### Ernest Bryll

Poeta, pisarz, autor tekstów piosenek, dziennikarz, tłumacz i krytyk filmowy, także dyplomata. Autor licznych tomików poezji, sztuk scenicznych, oratoriów, musicali i programów telewizyjnych. Tłumacz z języka irlandzkiego, czeskiego, jidish.



**Stanisław Pokryszka**  
(21.07.1952 - 27.11.2020)



# RAMÓWKA BIŁGORAJSKIEJ TELEWIZJI KABLOWEJ



INFORMACJE  
BIŁGORAJSKIE

ROZMOWA

MUZYKA  
TEATR

btk

biłgorajska telewizja kablowa

WYCIĄGNIĘTE  
z archiwum

LITERATURA  
WYSTAWY  
POEZJA

OD MŁODYCH

POSZUKIWANY  
POSZUKIWANA

NIE ZAPOMNIANE

MAGAZYN  
SPORTOWY



youtube.com/c/btkbilgoraj/

facebook.com/btkredakcja/



@bilgorajska.telewizja.kablowa/

